Nr 207. Kraków, Wtorek 10 Września 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

W zatrzasku.

Kraków, 9 września.

Wzmocnione posterunki policyi wzdłuż ulicy Grodzkiej, istny kordon policyjny od ulicy Brackiej i wzdłuż Placu Franciszkańskiego, warta „honorowa“ ze straży pożarnej (jakże szczęśliwie dobrany symbol) na dole i na górze. „Cóż się stało?“ — pytał w sobotę wieczór zdumiony przechodzień, nie widząc żadnego po ulicach ruchu. — E! to nic! To partya konserwatywno-klerykalna... odbywa „walne zgromadzenie“ w sali ratuszowej. A czy publiczne? Ha! Łatwo się o tem przekonać. Zaraz na dole, u wejścia, pierwsza kontrola. Każdy wyborca pokazywać musi imienną kartę zaproszenia; „kontrola“ mierzy go od stóp do czuba i wpuszcza na schody. W przedpokoju jeszcze ściślejsza kontrola, — po złożeniu wierzchniej sukni. — Niemal w duszę zaglądają. Jeden ze znanych i ponad koncentracyjne fawory wyższy dygnitarz, nie został wpuszczony do sali, przed oblicze pp. Cyfrowicza, Horowitza i Lea, bo zapomniał sobie zaproszenia. Sprawiedliwości musiało stać się zadość.

Uwertura.

Godzina 6-sta, — zapowiedziany termin „początku“ zgromadzenia; na sali pustki, mroźny chłód wieje z niezajętych krzeseł kurulnych. Aranżerowie czekają, niecierpliwią się. Wreszcie leniwie napływają wyborcy „ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa“, tylko nie z tych, na które najwięcej liczono. Wielkich „powag“ konserwy krakowskiej szalenie mało; „rody“ zupełnie nie dopisały. Trzech księży katolickich reprezentowało klerykalizm obozu stańczykowskiego; żydów, ach, tych nowych przyjaciół neokonserwatystów, tak okropnie mało, że drowi Horowitzowi aż niemiło się robi, gdy spojrzy po sali. A tyle im wysłano zaproszeń! Czyżby pobiegli na zgromadzenie Lustgartena do sali „Union“? Zdaje się...

Pierwsze dwa rzędy krzeseł zajęli członkowie komitetu konserwatywnego lub ich zdeklarowani przyjaciele polityczni, resztę zajęli urzędnicy, adwokaci, kilku, co najwyżej, mieszczan ze sfer rzemieślniczych; zawodowych kolegów p. Federowicza prawie niema. Większość wyborców jakiejś nieokreślonej barwy politycznej; a co najważniejsze, bardzo mało wyborców wogóle, mimo że wysłano parę tysięcy zaproszeń. Biedni listonosze mało nóg sobie nie zerwali. Zmieściłoby się do sali jeszcze co najmniej dwa razy tyle przedstawicieli „wszystkich warstw naszego społeczeństwa“, — najwidoczniej się spóźnili. Biedni, nieszczęśliwi ludzie, nie usłyszą mowy kandydackiej p. Federowicza, — bo już pół do 7, trzeba zaczynać... przedstawienie... kandydatów.

Koncert konserwatywny.

Dr Cyfrowicz zabiera głos i tłomaczy, w jaki sposób przyszedł do wielkiego zaszczytu zagajenia „tak licznego“ zgromadzenia i prosi o wybór przewodniczącego. Uprzejme zgromadzenie jemu powierza tę godność. Kłania się, dziękuje, powołuje sekretarzy. Dla p. Federowicza zbliża się chwila krytyczna; ma to nieszczęście, że z alfabetu jest pierwszym z kandydatów, choć przy głosowaniu będzie z nich ostatnim. Dr Cyfrowicz bez litości powołuje go na trybunę. Wchodzi, parę nieśmiałych oklasków z pierwszych rzędów krzeseł jeszcze bardziej go denerwuje.

P. **Federowicz**, bardzo zresztą sympatyczny obywatel, właściciel znanego i starego handlu win przy ulicy Szczepańskiej, czuje się onieśmielony swoją rolą kandydacką. Mówi głosem podniesionym, niemal ogłuszającym, nienaturalnym, pokrywającym widoczną i łatwo zrozumiałą tremę. Nic dziwnego; to zawsze tak... pierwszy raz. Przy drugich wyborach pójdzie lepiej. Z początku idzie mu jako tako, lecz potem zaczyna mowcy nie dostawać wątku, pamięć mu nie dopisuje; więc ucieka się do rękopisu. Ale i czytanie idzie jakoś kulawo; mowca-kandydat potyka się w wymawianiu wyrazów, audytoryum, „złożone ze wszystkich sfer społeczeństwa“, strasznie zimno przyjmuje w ten sposób zaaplikowane „credo“ kandydata.

A co powiedział? Nic złego. Zapewniał — co zresztą jest z prawdą zgodne — że zna go wiele ludzi, bo z dziada i pradziada jest mieszczaninem krakowskim i jako handlowiec przedewszystkiem dbał o utrzymanie spuścizny. Zna się więc na interesach kupieckich i będzie ich bronić w Sejmie, naturalnie jeżeli będzie wybrany posłem. Kandydat nie miał nawet zamiaru starać się o mandat, bo ma aż nadto wiele zawodowej pracy, lecz gdy go do tego skłoniono, staje w szranki wyborcze. — Wie on, że wskutek krachów kasowych kredyt mieszczaństwa został nadwyrężony, więc pracować będzie w Sejmie nad jego podniesieniem. Finansowość i ekonomię pozostawia innym kandydatom, którzy swoje programy rozwiną. Pójdzie on z nimi ręka w rękę, bo należeć będzie w Sejmie do klubu krakowskiego, na którego program pisze się od początku do końca.

Skończył, nie zakreśliwszy żadnego programu pracy; zastąpiły go nieuchwytne frazesy o miłości kraju i ojczyzny, o której brak nikt kandydata nie posądzał. Więc odezwały się nieśmiałe oklaski z pierwszych szeregów; zresztą cisza.

Wchodzi na trybunę drugi kandydat, **dr Leon Horowitz**. Z pierwszych dwóch rzędów grzmiące oklaski. Gospodarze spełniają miły obowiązek: witają gościa, sprzymierzeńca. prowadzącego za sobą sukurs wyborców żydowskich. Dr Horowitz przyjął tę czołobitność z poczuciem swej siły i godności potężnego alianta.

Był w swoich wynurzeniach szczery i otwarty... bez litości. Że tutaj staje jako kandydat, jest to aktem sprawiedliwości, spełnionej wreszcie przez konserwatystów wobec żydów. Powołanie go do kandydowania dowodzi wysokiego zmysłu politycznego u konserwatystów. Ich interes wymagał tego. Mieli oni sposobność przekonać się przy ostatnich wyborach do parlamentu, że bez żydów nie odniosą zwycięstwa. Żydzi głosowali wprawdzie, przy wyborach z V-ej kuryi, na Daszyńskiego, ale czynili to nie dlatego, jakoby czuli się socyalistami, lecz dlatego, że chcieli zaznaczyć opozycyę swoją wobec stronnictwa konserwatywnego, które ich lekceważyło, które nimi pomiatało. Obecnie jednak, gdy konserwatyści błąd swój spostrzegli i dopuścili żydów, na punkcie wyborów, do równouprawnienia, nie mają także i żydzi powodu stawać przeciwko nim okoniem. To, co konserwatyści robią dla żydów, jest prostym aktem sprawiedliwości. Z drugiej strony zaś leży w interesie żydów, aby nie łączyli się z innem stronnictwem, lecz tylko z konserwatystami, bo oni mają władzę, wpływy, po ich stronie stoi rząd. — Oni mają co dawać.

Był w swojej otwartości wprost okrutnym.

Przedstawił, poprostu, ten sojusz wyborczy jako dobry „geszeft“ dla żydów i dla konserwatystów. Z innemi partyami niema się co łączyć; zresztą istnieją w Krakowie, obok konserwatystów, tylko socyaliści.

Druga część mowy dra Horowitza dotyczyła programu ekonomicznego. Mowca dotknął kwestyi inwestycyj, poprawy finansów krajowych i kredytu. Mowca czuje się Polakiem, tu się urodził i wychował, na ławie uniwersyteckiej zasiadał z wysoko postawionemi dziś osobistościami. Ten szczegół zdziwił słuchaczy, bo dr Horowitz używa takiego w języku polskim akcentu i takich wyrażeń, jak gdyby język polski nie był jego językiem towarzyskim.

Wreszcie dr Horowitz skończył mowę; znowu oklaski z pierwszych rzędów krzeseł. Tyły sali opróżniają się. Z pośrodku również wychodzą słuchacze.

Na konserwatystów nie z rozkazu i nie dla karyery, lecz z przekonania — bo są jeszcze i tacy — mowa dra Horowitza zrobiła jak najfatalniejsze wrażenie. Czuli się nią upokorzeni i wielu z nich wyszło z sali.

Wstąpił na trybunę dr **Władysław Jaworski.** Najciekawszą, bo nie szablonową częścią mowy tego kandydata, była jego spowiedź z lat młodocianych. Przyznał się, że w młodości ulegał prądom radykalnym, nie żałuje tego jednak, bo zyskał doświadczenie. Skończywszy studya zobaczył, że trzeba szukać dróg innych, że trzeba pracę nawiązać do tradycyi, i na zdobyczach przeszłości budować przyszłość. Tutaj rzucił mowca jowiszową dłonią wiązkę piorunów na tromtadratów, frazesowiczów, agitatorów i t. p.

Ten nagły zwrot w tonie przemówienia miał najwidoczniej przekonać, że dr Jaworski rzeczywiście nawrócił z drogi młodzieńczego radykalizmu, lecz w rzeczywistości odezwał się zgrzytem fanatyzmu koteryjnego. — Mowca wpadł w zapał. Zgniecenie ruchu ludowego uważa za czyn słuszny i sprawiedliwy; wzniecili ruch ludowy przewrotowcy, więc dobrze się stało, że go stłumiono. Wielką w tym względzie położyło zasługę stronnictwo, do którego należy dr Jaworski, wyleczywszy się z młodzieńczego radykalizmu.

Mowa tego kandydata oblała zimną wodą całe „centrum“ zgromadzenia, tych, co wahali się między stronnictwami.

Sala znowu zaczęła się przerzedzać.

Dr Leo okazał się najspokojniejszym ze wszystkich kandydatów. Przyznał się z chlubą, że pomysł zawarcia sojuszu z żydami w jego zrodził się głowie. Odezwały się oklaski z dwóch pierwszych szeregów, jako dowód afirmacyi przymierza z kahalnikami. — Mowca rozwinął aparat statystyczny, przypominając wzrost budżetu krajowego w ostatnich latach dziesięciu i rozwijał program ekonomiczny o tyle zajmujący, o ile był rekapitulacyą rzeczy znanych, o tyle nudny, o ile silono się w nim na pomysły nowe.

Wreszcie wszyscy czterej kandydaci zaraz na wstępie swoich przemówień zapewniali, że wyznają zgodnie zasady stronnictwa konserwatywnego, którego program przyjmują w całości i bez żadnych zmian, i że w razie wyboru wstąpią do krakowskiego klubu konserwatywnego, czyli że uważać się będą za t. zw. „stańczyków“.

Naturalnie w przemówieniach tych nie brakło także zapewnień o postępowości, o demokratyzmie kandydatów, — i właśnie te zwroty spotkały się z aplauzem zgromadzenia, gdy wynurzenia wsteczno-konserwatywne przyjmowano w grobowem milczeniu.

Interpelacye.

Gdy przystąpiono do interpelacyj, w sali zrobiło się już bardzo przestrono. Było interpelacyj kilka: dra Konstantego Lipowskiego w kwestyi podatków, dra Kleina w sprawie nauki religii żydowskiej w szkołach średnich, dyrektora Parczyńskiego o zwiększenie funduszów na cele oświaty i prof. Stefana Zaleskiego co do seminaryów żeńskich. W imieniu kandydatów odpowiadał dr Leo. I byłoby pół biedy z temi interpelacyami, gdyby nie dodatkowe, skromne zapytanie prof. Stefana Zaleskiego, rzucone pod adresem wszystkich kandydatów, a specyalnie dra Horowitza, jak się zapatrują na sprawę szkoły wyznaniowej?

Szkoła wyznaniowa.

Ta interpelacya bardzo nie w smak poszła kandydatom konserwatywnym. Dr Leo zbył ją niesłychanie banalną odpowiedzią, że sprawa szkoły wyznaniowej nie należy do kompetencyi Sejmu, więc tej kwestyi bliżej omawiać nie będzie.

Naturalnie jest to wykręt bardzo niezgrabny, bo interpelantowi nie rozchodziło się o to, czy ta kwestya może być w drodze ustawodawstwa krajowego załatwioną, lub nie, lecz o to, jak kandydaci zapatrywaliby się na nią, gdyby stała się przedmiotem obrad sejmowych. A przecież Sejm może wypowiadać swoją opinię i wobec rządu stawać z wnioskami we wszystkich sprawach krajowych, bez względu na to, czy one załatwione być mogą w drodze ustaw krajowych, czy w drodze ustaw lub rozporządzeń państwowych. Przykładów na to bez liku. Dość powiedzieć, że, w myśl żądań sejmowych, rząd zaprowadził w Galicyi mundurki w szkołach średnich, których nie ma w żadnym innym kraju austryackim. Przecież wyższe, rządowe szkoły rolnicze i górnicze otwarto także u nas na żądanie Sejmu.

Naturalnie rzecznik kandydatów konserwatywnych, dr Leo, znalazł się w położeniu bez wyjścia. Nie podobna mu było oświadczyć się za szkołą wyznaniową, bo zraziłby sobie żydów, z którymi alians wyborczy dopiero co namotał; niebezpiecznie było oświadczyć się przeciw szkole wyznaniowej, bo przecież stronnictwo konserwatywne zawsze za nią kopię kruszyło, a kler konserwatywny uważa ją za główny punkt programu.

Więc dr Leo uważał za stosowne na tę interpelacyę nie dać po prostu żadnej odpowiedzi.

Wyręczył go w tem dr Horowitz, który nie widział najwidoczniej powodu kryć się ze swojem zdaniem. Był znowu w otwartości swojej okrutnym. Więc oświadczył kategorycznie, że jest stanowczo przeciwny instytucyi szkoły wyznaniowej i wystąpiłby przeciwko niej, gdyby weszła na porządek dzienny Sejmu.

Wywołało to okropną konsternacyę wśród zebrania, bo naturalnie każdy zadawał sobie pytanie, jak tę enuncyacyę dra Horowitza pogodzić z zapewnieniem wszystkich czterech kandydatów, że stoją na gruncie tegosamego programu? Jeżeli zaś pp. Leo, Jaworski i Federowicz godzili się na pogląd dra Horowitza w sprawie szkoły wyznaniowej, to obowiązkiem ich było powiedzieć to jasno i otwarcie. Dlaczegóż tego nie zrobili?

Niezgrabne wyminięcie tej kwestyi przez dra Lea wywołało fatalne wrażenie i wśród żydów i wśród samychże konserwatystów.

Uchwała bez uchwały.

Zaczęto z sali wychodzić. Grono konserwatystów topniało z każdą chwilą coraz bardziej. Było rzeczą niesłychanie ryzykowną poddawać kandydatury pod głosowanie. Więc dr Cyfrowicz wziął się na sposób, który wywołał wielką wesołość wśród zebranych. Oświadczył on, że z wszystkich wypowiedzianych mów i interpelacyj (?!) nabrał przekonania, iż postawione kandydatury nie mają w tem zgromadzeniu przeciwników, więc „wobec tak jednomyślnego objawu“ stwierdza, iż zgromadzenie poleca wyborcom przedstawionych mu przez komitet kandydatów.

Dla fantazyi rzucił dr Cyfrowicz kilkanaście piorunów na nieistniejących demokratów i socyalistów i zamknął to nieszczęśliwe posiedzenie.

Wrażenie

z całego zebrania jedno: oto kandydatury pp.: Horowitza, Lea, Jaworskiego i Federowicza nawet wśród samych konserwatystów nie znajdują silniejszego oddźwięku. Jeżeli na zgromadzenia za zaproszeniami kandydatury te tak niesłychanie chłodnego doznały przyjęcia, coby się z niemi stało na zgromadzeniu publicznem?

I fakt drugi: Szanse kandydatury dra Horowitza wśród konserwatystów obniżyły się szalenie, spadły, na 3 dni przed wyborami, niżej od wszelkich przypuszczeń. Dr Horowitz będzie miał sposobność obliczyć tę armię zaciężną konserwatystów, na której poparcie tak bardzo liczył.

Jednem słowem sobotnie zgromadzenie wyborcze konserwatystów było dla tego obozu klęską, która dla wyniku wyborów najgorsze w świecie stawia konserwatystom horoskopy.

Zamach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Na placu wystawy.

Chociaż zamach na prezydenta Mac-Kinleya dokonany został w biały dzień, w obecności świty jego, tajnych agentów policyjnych i tłumów publiczności, mimo to opisy, podawane przez rozmaitych korespondentów, różnią się w licznych szczegółach.

I tak, korespondent londyńskiego dziennika „Daily Mail“ z Buffalo donosi: W piątek po południu, gdy prezydent zwiedzał wystawę panamerykańską, jakiś nieznany człowiek strzelił do niego dwa razy, raniąc go w brzuch i piersi. W czasie, gdy zamach został wykonany, prezydent znajdował się na terasie pawilonu dla muzyki. Jakiś porządnie ubrany mężczyzna, według zwyczaju amerykańskiego, prawą ręką ujął dłoń prezydenta dla przyjacielskiego pozdrowienia. W tej chwili usłyszano dwa strzały, a najbliżsi ujrzeli, jak się prezydent chwieje, naprzeciwko zaś stał człowiek z dymiącym rewolwerem w lewej ręce, która wraz z bronią była owinięta w chustkę od nosa.

Prezydent padł w ramiona tajnego agenta policyjnego Gerry'ego, zapytał atoli z całym spokojem: „Czy strzelano do mnie?“ Gerry, rozpinając kamizelkę, odrzekł: „Obawiam się, że tak jest“. Prezydenta, który nie stracił przytomności, odniesiono do prowizorycznego szpitala na wystawie.

Agent policyi Ireland rzucił się na sprawcę zamachu i powalił go silnem uderzeniem, a policyanci zaraz go ubezwładnili i skrępowali.

Drugi telegram z Buffalo, pochodzący od innego korespondenta, donosi, że zamach został wykonany zaraz po muzycznej produkcyi w pawilonie dla muzyki. Chociaż tajna policya strzegła pilnie prezydenta, zamach mógł udać się, gdyż Mac Kinley stał tuż na brzegu podwyższonego placu. Tłum płynął zewsząd ku pawilonowi, a prezydent widocznie był uradowany oznakami przychylności ze strony obecnych. Prezydent wystawy, Milborn, stał po prawicy prezydenta, sekretarz prywatny, Cortelyon, po lewicy, gdy morderca w czarnem ubraniu zbliżył się. Prawa jego ręka owinięta była w chusteczkę. Torował sobie drogę pośród tłumu i stanął w odległości dwóch stóp przed prezydentem, który z uśmiechem skłonił się i wyciągnął rękę.

Nagle usłyszano strzały i powstała cisza. Prezydent stał przez chwilę na miejscu, potem cofnął się o krok w tył, a bladość pokryła twarz jego. Pomimo to poszedł pewnym krokiem do swojego fotelu, usiadł, zdjął kapelusz i ukrył twarz w dłoniach. Szybko rozpięto kamizelkę rannego, który wzywał obecnych, ażeby się spokojnie zachowywali. „Ależ pan jesteś zraniony!“ — rzekł sekretarz Cortelyon, na co Mac Kinley odpowiedział: „Nie sądzę, ażebym został ciężko zraniony“, po chwili zaś dodał: „Nie przesadźcie, donosząc o tem mojej żonie“.

Agenci policyjni powalili zbrodniarza, który mimo to zdołał wyciągnąć rękę, usiłując jeszcze strzelać do prezydenta. Tymczasem Mac Kinley sam wydobył jedną kulę, która otarła się o obojczyk i utkwiła za skórą. Przy tej czynności powiedział: „Zdaje mi się, że mam w ciele jeszcze jedną kulę“.

Dziennik londyński „Central News“ daje również odmienny opis zamachu. Gdy prezydent wystawy Milborn przedstawiał publiczności prezydenta Stanów Mac Kinleya, zbrodniarz przecisnął się do pierwszego szeregu. Prezydent właśnie powitał jakąś małą dziewczynkę, gdy sprawca zamachu zbliżył się. Prezydent podał mu rękę, on jednakże odepchnął ją i strzelił. Po drugim strzale padł Mac Kinley w ramiona agenta policyjnego, a Milborn pospieszył mu na pomoc i posadził na fotelu. „Cortelyon — rzekł prezydent do sekretarza swojego — postaraj się, ażeby żona moja nie dowiedziała się o tym wypadku“. Chociaż widocznie cierpiał strasznie, gdy ujrzał wijącego się na ziemi zbrodniarza, rzekł do Cortelyona: „Niech mu nikt nie czyni krzywdy“.

Gdy policyjny agent Ireland powalił sprawcę zamachu na ziemię, a inni agenci zakuli go, publiczność rzuciła się na niego, ażeby zbrodniarza „zlynczować“. Pobitego do krwi zdołano zaledwie przy pomocy wojska odprowadzić z wystawy do więzienia, którego broni cała rezerwa policyjna.

Rannego, jak już powiedzieliśmy, umieszczono tymczasowo w barakowym szpitalu na wystawie, dokąd zaraz pospieszyli lekarze. Pierwsza kula trafiła w górną część mostku piersiowego, odbiła się jednakże i spowodowała tylko lekkie zranienie. Lekarze wyjęli ją bez trudności, a niektóre telegramy donoszą, że sama wypadła, gdy chorego położono na stole operacyjnym. Druga kula utkwiła w brzuchu, 5 cali poniżej lewej sutki piersiowej, $1\frac{1}{2}$ cala na lewo od średnicy. Kula ta przedziurawiła obie ściany żołądka i utkwiła w ciele, nie uszkodziwszy wnętrzności lub innych organów. Dziury w ścianach żołądka zaszyto, a pacyent operacyę mężnie przetrwał. Kuli nie znaleziono i lekarze zamierzają zapomocą promieni Röntgena zbadać, gdzie leży.

Sprawca zamachu.

Sprawca zamachu nazywa się Leon Czołgosz, jest pochodzenia niemiecko-polskiego i urodził się w Detroit. Podczas przesłuchania nie okazał żadnej skruchy, opowiadając, że pisma i odczyty anarchistyczne, a zwłaszcza broszury Emmy Goodmann popchnęły go do zamachu, wpoiwszy weń przekonanie, że obecne rządy Stanów są złe i że można je naprawić tylko przez zamordowanie prezydenta. Czołgosz zapewniał, że nie jest obłąkanym, a dotychczas nie okazały się objawy, któreby wskazywały na obłęd, chociaż Czołgosz, gdy się do niego mówi, ma ataki nerwowe. Twierdzi, że nie ma współuczestników zamachu, ale policya nie wierzy jego zeznaniu i poszukuje za owym człowiekiem, który podał prezydentowi rękę bezpośrednio przed zamachem. Człowiek ten miał trzy palce u prawej ręki obandażowane.

Anarchiści w Pattersonie twierdzą, że nie znają wcale Czołgosza, a policya dotychczas nie wiele posiada danych o jego życiu. Skonstatowano tylko, że jest nieżonatym i ma siedmiu braci i dwie siostry w Cleveland. Zaznaczyć należy, że policya w Nowym Jorku otrzymywała ciągłe ostrzeżenia przed zamachami na prezydenta.

Po zamachu.

W piątek około godziny pół do ósmej ze szpitala na wystawie przewieziono Mac-Kinle'a do pomieszkania Milborna, prezydenta wystawy w Buffalo. W trzy godziny po zamachu otrzymała o nim wiadomość od Rixey'a, przybocznego lekarza prezydenta, małżonka Mac-Kinley'a, która jest chorą od pewnego czasu. Dzielna niewiasta przyjęła straszną wieść z podziwienia godną stałością. Opowiada, że przed kilku dniami miała złe przeczucia. Zażądała natychmiast osobnego pociągu i obecnie znajduje się już u łoża chorego małżonka. Gdy ją Mac-Kinley ujrzał, zawołał: „Musimy być stałymi, będzie to dla nas obojga lepiej“. Żona prezydenta nie może przy chorym długo przebywać, sama bowiem dotknięta jest chorobą, która się pogorszyła wstrząśnieniem moralnem.

W Buffalo i w całej Ameryce panuje ogromne wzburzenie z powodu zamachu. W Nowym Jorku i Chicago mają się odbyć manifestacye przeciwko anarchistom, a odzywają się poważne głosy, ażeby uchwalić ustawę, któraby położyła tamę nadużywaniu przez anarchistów wolności druku i słowa. W Detroit, skąd Czołgosz przybył, policya uwięziła kilka podejrzanych osób, która sądzi, że ma do czynienia z dobrze zorganizowanym spiskiem. W Cleveland uwięziono dwie osoby, podejrzane o stosunki z Czołgoszem, a jedna z nich miała policyi przyrzec, że odkryje kilku współwinnych. W Chicago uwięziono sześć osób, których przesłuchanie trwało całą noc. Szef tajnej policyi oświadczył, że uwięził te osoby skutkiem telegramu, otrzymanego z Buffalo, a żądającego, ażeby roztoczono dozór policyjny nad pismem „Wolne społeczeństwo“. Sześć owych osób, które przyznały, że są anarchistami, schwytano w domu właściciela „Wolnego społeczeństwa“. Wszyscy w Ameryce sądzą, że zamach pochodzi z obozu anarchistów, którzy w Patterson mają swoją główną siedzibę.

W Waszyngtonie zarządzono wszystko, ażeby władza wykonawcza po zamachu na prezydenta funkcyonowała normalnie. Cały gabinet ma się udać wkrótce do Buffalo, a rada gabinetowa ma powziąć uchwały co do spraw państwowych nie cierpiących zwłoki. Według konstytucyi Stanów Zjednoczonych na wypadek śmierci, niezdolności do sprawowania urzędu, lub wreszcie usunięcia prezydenta, obejmuje rządy aż do końca peryodu wiceprezydent. — Gdyby Mac Kinley musiał się usunąć, lub gdyby umarł, przez pozostały czas prezydentury to jest do 5 marca 1905 r. stałby na czele rządu wiceprezydent Roosevelt, a dopiero po upłynięciu tego czasu nastąpiłyby nowe wybory. Dopóki atoli prezydent choćby tylko formalnie załatwia sprawy państwowe, pozostaje na swoim urzędzie.

Wiceprezydent Roosevelt był podczas wojny na Kubie wodzem „Rough-Ridersów“ i ma być szowinistą wojowniczego usposobienia.

Śmierć Jana Miquela.

Dzisiejsze depesze przyniosły nam wiadomość, że były minister skarbu Prus i Rzeszy niemieckiej, Miquel, zmarł nagle w nocy ubiegłej z soboty na niedzielę we Frankfurcie nad Menem. — Oto kilka dat z jego życia.

Zmarły minister urodził się w roku 1829 w Neuenhaus, w byłem królestwie Hanowerskiem, po ukończeniu zaś studyów prawniczych osiadł w Gedyndze jako adwokat. W r. 1864 wybrany został członkiem drugiej Izby hanowerskiej, gdzie występował bardzo ostro przeciw rządowi własnego kraju. Rząd pruski, po wcieleniu Hanoweru do posiadłości Hohenzollernów, nie omieszkał nagrodzić Miquela za jego prusofiskie zapatrywania. Już w r. 1869

otrzymał bowiem tytuł starszego burmistrza miasta Osnabrücku, a w rok później za protekcyą tegoż rządu wybrano go dyrektorem berlińskiego Towarzystwa dyskontowego, który to urząd zyskowny piastował przez lat sześć, zostawszy z biegiem czasu prezydentem rady nadzorczej tego Towarzystwa. — Nie zapominajmy o tem, iż były to świetne czasy „Gryndelstwa", które, korzystając z 5-miliardowej francuskiej kontrybucyi wojennej, święciło prawdziwe orgie na punkcie tworzenia coraz nowych przedsiębiorstw akcyjnych oraz wyzyskiwania kieszeni naiwnych „Michlów".

Miquel uważał jednak za stosowne usunąć się z tego stanowiska po pewnym czasie i objął ponownie urząd starszego burmistrza w Osnabrücku, a potem we Frankfurcie nad Menem. — W tym czasie był Miquel posłem do Sejmu północno-niemieckiego i pruskiego, w r. 1884 powołany został do pruskiej Rady stanu, zaś w r. 1887 przyjął mandat do parlamentu Rzeszy niemieckiej. W r. 1890. dnia 24 czerwca, cesarz Wilhelm II mianował go ministrem skarbu, na którem to stanowisku pozostał aż do wiosny bieżącego roku, gdy upadł z powodu sprawy kanałów.

Co do charakterystyki tego zmarłego męża stanu, można w krótkich słowach powiedzieć, że był jednym z tych typowych Niemców drugiej połowy ubiegłego stulecia, którzy w ideałach, wcielonych w ideę pruskiego królestwa, zdawali się widzieć jedyne zbawienie swej ojczyzny.

I tak, jako Hanowerczyk, bez wszelkich skrupułów przeszedł na stronę Hohenzollernów. Tem się także tłomaczy jego żywiołowa nienawiść do wszystkich obcych żywiołów, mających to nieszczęście, że są związane politycznie z Rzeszą niemiecką, jakoto do Polaków, Duńczyków i francuskich Alzatczyków. Od początków swej karyery politycznej należał do stronnictwa narodowo-liberalnego, a stronnictwo to, pomimo wzniosłych haseł, jakie głosiło, było nad wyraz nietoleranckie wobec wszystkiego, co nie przyznaje się do zasad prusko-protestanckich.

Na tyle jednak zmarłemu Miquelowi drogiem było stanowisko, które zajmował, że nigdy nie zawahał się na żądanie cesarza stawać w obronie nowych podatków, jakie narzucano wogóle Niemcom lub poddanym pruskim. — Wprawdzie nie zawsze się to zgadzać było powinno z jego przynależnością do stronnictwa narodowo-liberalnego, jednakże zdołał on najczęściej zdobyć nowe źródła dochodu (podatek przemysłowy i dochodowy z r. 1891, podatek od majątku z r. 1893, oraz podatek gminny i t. d.) dla rządu, znajdującego się w ciągłej potrzebie pieniędzy ze względu choćby powiększania sił morskich i lądowych.

Z biegiem czasu stał się Miquel postacią bardzo popularną w prasie wolnomyślnej, zarówno poważnej, jak humorystycznej. Jedne pisma zwalczały go poważnie, drugie przedrwiwały go, pojęcie jednak „śruby podatkowej" pozostało nierozdzielnem od działalności Miquela, jako ministra skarbu. Z tego względu większość Niemców nie żałowała jego ustąpienia w roku bieżącym, a także nie będzie się rozczulać nad jego śmiercią. Oczywiście, iż podobne uczucie, tylko w wyższym stopniu, podzielają Polacy z pod zaboru pruskiego.

Inaczej być nie może, bo pamiętamy wszyscy dobrze te zacięte walki, jakie polscy posłowie staczać musieli z Miquelem zarówno w Sejmie pruskim, jak i parlamencie Rzeszy za każdym razem, gdy w jakikolwiek sposób mógł żywiołowi polskiemu dokuczyć. Pamiętnym jest jego udział w t. zw. podróżach ministeryalnych do Poznania, kończących się zawsze jakimś nowym dowodem dokuczliwości junkierskiej wobec ludności polskiej czy to w Poznańskiem, czy to na Śląsku, czy też w Prusiech zachodnich lub wschodnich.

Niestety, chociaż ubył jeden z wybitnych naszych wrogów, przygotowani być muszą nasi rodacy nad Wartą do walki z jego zastępcami — tam bowiem poza biało-czarnemi słupami wypowiedziano nam walkę na śmierć i życie.

Wiece w Ołomuńcu.

W sobotę rozpoczął obrady w morawskiej stolicy arcybiskupiej Ołomuńcu, niemiecki wiec katolicki, posiadający tym razem więcej znaczenia, niż kiedykolwiek ze względu na tak silnie rozwijający się w Austryi ruch antikatolicki pod hasłem Wszechniemców: „Los von Rom!"

Pierwszy dzień tego wiecu, w którym wzięło udział przeszło 3000 osób, przeszedł zupełnie spokojnie, lecz z wielkiem ożywieniem podczas obrad, jakie odbywały się w pojedyńczych sekcyach. Wiec obradował w miejscowem seminaryum archidyecezyalnem. Sprawozdawcy donoszą, że podczas obrad sekcyj podnosiło wielu mówców niemiecki charakter wiecu, zaznaczając, iż można być równocześnie dobrym katolikiem i dobrym Niemcem. Na to odpowiadali przewodniczący sekcyj w tym duchu i to „bardzo ostro" — jak piszą dzienniki wiedeńskie — że teraz odbywa się wiec niemieckich katolików. Czesi zaś na niedawno odbytym wiecu czeskich katolików mieli sposobność zaznaczenia swych zapatrywań i dążeń. Popołudniu w sobotę nadciągnęło do Ołomuńca mnóstwo procesyj, których członkowie śpiewali nietylko niemieckie, ale także i czeskie pieśni nabożne. Między innemi zamiejscowemi stowarzyszeniami przysłały swe deputacye klerykalne korporacye studentów wiedeńskich: „Norica" i „Austria".

Tegoż dnia wieczorem towarzyskie spotkanie się uczestników wiecu odbyło się w salach seminaryum, ponieważ żaden z właścicieli restauracyj i piwiarń w Ołomuńcu nie chciał na ten cel swego lokalu odstąpić.

Wczoraj, t. j. w niedzielę, zgromadzili się wiecownicy na placu Biskupim, gdzie ugrupowali się do uroczystego pochodu, który ruszył do katedry. — Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. arcybiskupa Kohna, powrócono do seminaryum w pojedyńczych grupach bez sztandarów i oznak. Porządek nie został nigdzie zakłócony.

Ze względu na wielką liczbę wiecowników, jedna ich część obradowała w seminaryum, inna w sąsiednim kościele św. Michała. Na posiedzeniu plenarnem, jakie potem nastąpiło, prezydent hr. Stalberg odczytał telegramy z podziękowaniami, które nadeszły od cesarza Franciszka Józefa, papieża, arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este i t. d., na telegramy do nich przez prezydyum wiecu wysłane. Zaś hr. Jarosław Thun witał uczestników wiecu ołomunieckiego imieniem członków katolickiego wiecu czeskiego w Kromieryżu. Przemawiali: biskup berneński, ks. dr Bauer i prof. dr Fux z Opawy, poczem zgromadzeni uchwalili rezolucę, wypracowane wczoraj w sekcyach, a odnoszące się do socyalno-katolickiego kierunku w stowarzyszeniach, zakładanych przez katolików.

O godz. 3 popołudniu odbyło się drugie plenarne zgromadzenie, na którem uchwalono, po przemówieniach trzech członków wiecu, następujące rezolucye na temat: „O konieczności niezawisłości i wolności stolicy apostolskiej", „O braku poszanowania władzy w naszych czasach i jego przyczyny", oraz „O obowiązkach katolików w życiu publicznem i prywatnem", nad czem już sekcye obradowały.

Na zakończenie wiecu przemówił arcybiskup ks. dr Kohn i udzielił zgromadzonym papieskiego błogosławieństwa. Następnie odśpiewano hymny: austryacki i papieski, a przewodniczący podziękował arcybiskupowi i zamknął obrady wiecu.

Równocześnie z obradami tego wiecu odbyły się w Ołomuńcu zgromadzenia protestujące zjednoczonej niemiecko-wolnościowej partyi i stronnictwa socyalno-demokratycznego. Pierwsze z nich obradowało w sali „Turnvereinu", a wzięło w niem udział około 5000 osób, mężczyzn i kobiet, z Moraw północnych i Śląska. Uczestników zgromadzenia witał burmistrz ołomuniecki p. Brandhuber. Przemawiali posłowie: Chiari, Menger, Lindner, Zimmer i Albrecht na temat: „Walka Niemców z ultramontanizmem". Po uchwaleniu rezolucyj w duchu tych przemówień, zgromadzenie się rozwiązało.

Na zgromadzeniu zaś protestującem socyalistów w salach redutowych, z udziałem 3000 osób, przemawiało kilku mowców. Gwałtownością odznaczało się przemówienie posła Riegera, który wezwał obecnych do przeniesienia się do hotelu „Pietscha", bo za warunek pozwolenia na obrady w salach redutowych położono, aby odbywały się w języku niemieckim. Uchwalono na tem zgromadzeniu rezolucye, domagające się energicznej walki z klerykalizmem, a zgromadzeni rozeszli się przy dźwiękach „Hymnu do pracy".

Kandydatami polskiego Komitetu demokratycznego są:

Adam Doboszyński.
Adolf Gross.
Wincenty Kramarczyk.
Jan Rotter.

Kandydatury te zyskały aprobatę na całym szeregu publicznych zgromadzeń wyborczych.

Kronika.

Kraków, 9 września.

Dodatek nadzwyczajny, zawierający „Ruch wyborczy", załączamy dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma.

Deputacya obywatelska udaje się z Krakowa do Lwowa, celem podziękowania inicyatorom kandydatury Bojki i poparcia jej z miasta Lwowa.

Rozprawa restytucyjna m. Krakowa w sprawie przeciw „Związkowi handlarzy i hodowców bydła" o przywrócenie upadłego terminu do rekursu przeciw wyrokowi sądu powiatowego, uznającemu nielegalność urzędowania obecnej Rady gminnej w Krakowie, odbyła się dzisiaj przed sędzią Gronieckim. Gminę zastępował r. dr Styczeń w zastępstwie syndyka dr Hajdukiewicza, „Związek hodowców" zaś adw. dr Skąpski.

Dr Styczeń oparł żądanie restytucyi na 3 punktach, a mianowicie: 1) że jego zdaniem wyrok I. instancyi jest nieważnym, 2) że dr Hajdukiewicz wskutek rozstroju nerwowego zapomniał o terminie rekursu, 3) że wedle mówcy termin w tym wypadku do wniesienia rekursu był nie 8 lecz 12-dniowy.

Zastępca strony pozwanej adw. dr Skąpski dowodził zupełnego braku podstaw do restytucyi. Wyrok I. instancyi, orzekający nielegalność urzędowania Rady miejskiej, jest ważnym, ale zresztą ewentualna jego nieważność nie stanowi żadnego tytułu do restytucyi. O ważności tego wyroku był przekonany jak najmocniej syndyk miejski dr Hajdukiewicz, który też nie przez zapomnienie, ale z rozmysłu nie wniósł rekursu, zawiadamiając o tem wzmocnioną sekcyę ekonomiczną Rady miejskiej i przedstawiając jej, że wyrok I. instancyi jest nie do obalenia. Istnieje też sprzeczność w motywowaniu żądania restytucyi przez reprezentanta gminy, który równocześnie pod punktem 2 powiada, że p. Hajdukiewicz spóźnił się z rekursem i pod punktem 3, że termin jest 12-dniowy, czyli, iż rekurs nie był spóźniony. Mowca wreszcie podniósł, że gdyby rząd w tym wypadku dopuścił restytucyę, utworzyłby niebezpieczny proceder, bo na przyszłość musiałby dopuszczać wszystkie restytucye terminów upadłych, z powodu spóźnienia się rekursów. Jako świadków dr Skąpski zaproponował członków sekcyi ekonomicznej Rady m. Krakowa pp. hr. Potockiego, dra Lea i dra Rothweina.

Następnie rozprawę odroczono celem wezwania na świadka syndyka miejskiego dra Hajdukiewicza.

W sprawie nowych linij tramwaju elektrycznego. W piątek i sobotę komisya reambulacyjna badała trasy i rozpatrywała plany mających powstać w Krakowie nowych linij kolei elektrycznej. Komisyi przewodniczył p. Stanisław Ustyanowski, starosta przydzielony do namiestnictwa we Lwowie; w skład jej wchodzili: radca budownictwa z ministerstwa kolei żelaznych, p. Jakób Mikuli, zastępca komendanta twierdzy, kapitan pułku kolejowego, p. Trelich, i wicesekretarz Magistratu krakowskiego, p. Grzybała. Były nadto reprezentowane: Towarzystwo tramwajowe oraz dyrekcye skarbu, policyi, poczt i telegrafów. Po dokładnem rozpatrzeniu planów i obejściu linij, komisya zgodziła się w zasadzie na budowę nowych linij, z małemi modyfikacyami, wstrzymała jednak wydanie zezwolenia na rozpoczęcie budowy, pozostawiając ostateczne udzielenie konsensu ministerstwu kolejowemu z powodu, że Towarzystwo tramwajowe nie zgodziło się na żądanie reprezentantów dyrekcyi poczt i telegrafów i dyrekcyi skarbu.

Uroczystość złotego wesela obchodzić będzie dnia 16 b. m. zasłużony pedagog, radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski, dyrektor gimnazyum żeńskiego w Krakowie.

P. Natalia Trapszo, wdowa po zasłużonym artyście scen polskich, otwarła w tych dniach w Krakowie przy ulicy Floryańskiej l. 33 magazyn i pracownię strojów damskich. Pragnąc zdobyć uczciwy sposób do życia w ciężkich warunkach, gdzie jako wdowie po artyście, nie przypadło w udziale żadne zaopatrzenie; p. Trapszowa poświęcała rok z górą czasu na wyuczenie się tajemnic fachu modystek i ma prawo liczyć na to, że panie nasze życzliwie i ochoczo poprą jej usiłowania i dopomogą do zdobycia skromnej egzystencyi. P. Trapszowa pracownię kapeluszy zamierza prowadzić na sposób zagraniczny z uwzględnieniem ostatnich wymagań mody.

Mysz w chlebie i szpilka w bułce. Dzisiaj dwaj piekarze krakowscy stawali w sądzie powiatowym karnym, obwinieni przez prokuratoryę państwa o występek z § 14 o sporządzaniu artykułów spożywczych. Jako „corpora delicti" znajdowały się podczas rozprawy: chleb z myszą i bułka z tkwiącą wewnątrz szpilką, które złożyli kupujący.

Z oburzeniem notujemy wypadek powyższy, który, kto wie, czy jest odosobniony. Winną jest tutaj nietylko czeladź piekarska, względnie majstrowie, że wypiekanie odbywa się z takiemi załącznikami, ale i dotycząca władza, która widocznie należytej kontroli nie wykonuje.

Napad ostrego szału. Dzisiaj o godzinie 8 min. 45 zrana nadkomisarz policyi p. Balicki wezwał telefonicznie pogotowie Towarzystwa ratunkowego do urzędu policyjnego „pod telegrafem", gdzie niedawno aresztowany Stanisław Kuftera uległ napadowi ostrego szału, miotając się, krzycząc i rzucając na obecnych. Pogotowie ratunkowe przy pomocy 3 ludzi ubezwładnionego furyata odwiozło do szpitala św. Łazarza na oddział prof. Żuławskiego.

Wpisy do gimnazyum polskiego w Cieszynie odbędą się dnia 16 b. m. w kancelaryi dyrekcyi, a to przed południem od godziny 8 do 12 i po południu od 2 do 4. Nowo wstępujący uczniowie mają się zgłaszać do zapisu w towarzystwie rodziców lub ich zastępców i wykazać się metryką i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej uczęszczali, a jeżeli chcą wstąpić do klasy II, III, IV, V, VI lub VII, ostatniem świadectwem szkolnem, zaopatrzonem uwagą, że uczeń może być przyjęty w innym zakładzie, albo muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Egzamin wstępny do klasy I zaczyna się 17 b. m. o godz. 8 rano najpierw w części pisemnej, następnie w ustnej. Egzamina wstępne do klas od II do VII, oraz poprawcze dla klas od I do VI odbywać się będą 18 b. m. od godziny 2 do 4. Uczniowie mają przedstawić przy wpisach ostatnie świadectwo szkolne.

Składnice pocztowe. Dyrekcya poczt zaprowadza z dniem 16 b. m. składnice pocztowe: w Modlnicy (połączenie za pomocą posłańca z Zabierzowem), w Strzelcach Wielkich (poł. ze Szczurową), w Majdanie (poł. z Ottynią), w Bolechowicach (poł. z Zabierzowem), w Starem Siole (poł. z Oleszycami), w Przyłęku (poł. z Trzęsówką), w Konkolnikach (poł. z Bołszowcami), w Kropiwnej (poł. z Gołogórami), w Jeżowem (poł. z Rudnikiem).

80-letni podpalacz. Z Nowego Sącza donosi nasz korespondent:

We wsi Falkowy pod Nowym Sączem spłonęły zabudowania włościańskie Maryi Pogwizdowej ze wszystkiemi ruchomościami, zginęły także dwie krowy. Sprawdzono, że ogień był podłożony i to tylko z zewnątrz domu, którego szum i trzask zbudził koło godz. 2 w nocy mieszkańców, kiedy już wszystko się paliło. Mieszkańcy domu tylko z wielką biedą zdołali ocalić swe życie.

Podejrzenie o to podpalenie zwróciło się zaraz przeciw Jacentemu Wojsowi, który przez kilka lat procesował się z Maryą Pogwizdową o kawałek gruntu i wreszcie proces ten przegrał. Od tej chwili zapałał Wojs do Gwizdowej nienawiścią i przy każdem spotkaniu się z nią odgrażał się jej, „że ją nauczy i tego nie daruje". Podejrzenie to przeciw Wojsowi zwiększyło się tem bardziej, że, jak udowodniono, Wojs krytycznej nocy w swoim domu wcale nie był, lecz przez całą noc w pobliżu spalonych budynków po wsi się błąkał i dopiero rano do domu powrócił. Wojs wikłał się w swych zeznaniach i dlatego został uwięziony, a proces przeciw niemu przed ławą przysięgłych rozegrał się w sobotę.

Oskarżony, liczący lat 81, zgarbiony, który już niedowidzi i niedosłyszy, wzbudził taką litość w sędziach przysięgłych, że na pytanie co do winy odpowiedzieli przecząco i Wojs został uwolniony.

Budowa sokolni. Z Brzeska piszą nam:

„Sokół" nasz urządza dnia 15 bm. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnej sokolni z następującym programem:

Pochód druhów brzeskich umundurowanych o g. 5 m. 30 rano na stacyę kolejową w Słotwinie, celem powitania gości ze Lwowa i Krakowa. O godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem uroczysty pochód z muzyką do kościoła parafialnego; po nabożeństwie pochód na miejsce budowy gmachu „Sokoła", uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego; pochód na wspólny obiad do Okocima.

Po południu: o godz. 3 festyn połączony z tombolą w lasku okocimskim, z ćwiczeniami i różnemi niespodziankami. Po festynie zabawa z tańcami w pawilonie okocimskim.

Wstęp na festyn 50 hal. od osoby, dzieci płacą po 20 hal., druhowie umundurowani mają wstęp na festyn wolny. Wstęp na salę tańców od osoby 1 kor., bilet familijny 2 kor. Muzyka salinarna z Bochni przygrywać będzie przez cały czas festynu.

Okradzenie bankiera. Ze Lwowa telegrafują nam:

W nocy z soboty na niedzielę okradziono bankiera Maurycego Jonasza. Mianowicie do kantoru, znajdującego się w „Grand-hotelu", włamał się ktoś — jak stwierdzono — drogą od piwnicy i sztabą żelazną wyważywszy drzwiczki ogniotrwałej kasy, zabrał z niej papiery wartościowe, kupony i gotówkę ogólnej wartości 80.000 koron. Reszty kas złodziej nie naruszył. Policya śledzi za nieznanym sprawcą.

Szczegóły są następujące:

Do sklepionej piwnicy, znajdującej się tuż pod domem bankowym, dostali się sprawcy od strony podwórza pasażu Hausmana. Dobrze musieli być obeznani z sytuacyą i dobrze musieli mierzyć, bo żłobiąc otwór w podłodze, a sklepieniu piwnicy — wykonali go właśnie w miejscu ze strony kantoru zupełnie wolnem i nie zastawionem żadnym sprzętem. Ze sklepienia piwnicy wyjęto 13 cegieł, poczem wzięto się do drewnianej posadzki kantoru. Praca to była nielada, wykonanie jej jednak jest prawdziwym „majstersztykiem" złodziejskiej sztuki. Świdrem wiercono otwór przy otworze, w promieniu wystarczającym na przepuszczenie ciała jednego człowieka. Następnie wygnieciono okrojoną deskę i dostano się do wnętrza.

Ta robota również nie była łatwą. W kantorze stały dwie olbrzymie kasy. Jedna z nich, stojąca w pokoju przednim — padła pastwą złodziei. Dłutem powybijano w niej trzy otwory w okolicy zamków, poczem ogołocono ją doszczętnie. Co tylko znajdowało się we wnętrzu więcej wartościowego — padło ofiarą łapczywości złoczyńców. Przewracali papiery, zabierając więcej wartościowe, zrabowali złoto i bankonty, papiery wartościowe i książeczki kasy oszczędności — srebno, nikl i miedź zostawił w spokoju. Około 500 koron zostawiono w kasie srebrem, blisko zaś 90.000 koron zabrano. Skradziono gotówką 3943 koron.

Złodzieje, tąsamą drogą, którą weszli — wyszli równocześnie. Robota ich, według najprymitywniejszego obliczenia — trwać musiała noc całą. Zapewne było ich kilku, bo jeden absolutnie nie dałby sobie rady.

Do drugiej kasy, w której ukryte były depozyta, nie mogli się dobrać, bo nie mieli widocznie na to czasu.

W toku przeprowadzonego na miejscu śledztwa, znaleziono w piwnicy narzędzia zupełnie nowe, któremi dobierano się do lokalu i kasy. Złodzieje zostawili nawet ubranie robotnicze, zupełnie nowe, w które przebierano się przy robocie. Nie zapomnieli, odchodząc, umyć sobie rąk w kantorze. W jeden ręcznik otarli ręce, w drugi zawinęli papiery i pieniądze i umknęli.

Znalezione poszlaki są wprost imponujące. Złodzieje zostawili w piwnicy, pomiędzy stosem narzędzi — dzwonek owinięty w rachunek „hotelu Centralnego". Czy była to finta tylko z ich strony, czy też rzeczywiście w tym hotelu obrali siedzibę? — śledztwo wykaże.

Do wieczora podejrzenie chwiało się na różne strony. Aresztowano kilka osób — musiano je jednak puścić dla braku dowodów.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjeżdża do Bukowiny i dnia 13 b. m. przybędzie do Czerniowiec, gdzie na dworcu powita go burmistrz miasta Kochanowski.

Członkiem Wydziału krajowego z pośród Rusinów wybranym być ma w miejsce dra Sawczaka poseł Barwiński. Donoszą o tem pisma lwowskie.

Zdziczenie. W stosunkach dziennikarsko-partyjnych we Lwowie zapanowało od pewnego czasu zdziczenie, które każdego uczciwego człowieka musi zaniepokoić i skłonić do zapytania: „Co dalej?" Znieważanie się wzajemne najostateczniejszemi słowami, wciskanie się polemiki do najtajniejszych stosunków rodzinnych i ogłaszanie o nich najcyniczniejszych kłamstw są tam na porządku dziennym, a obecnie doszło do napadów, urządzanych przez najętych zbirów.

Bez nazwisk, bez szczegółów bliższych, bez tytułów pism, aby nie rozdrapywać tego, co każdego prawdziwego obywatela musi boleć, podajemy poniżej przebieg jednej takiej sprawy, aby czytelnicy mogli z niej zanważyć stopniujące się zdziczenie.

W pewnem pisemku znieważoną została osobiście żona polityka, który właśnie przechodził ciężką operacyę. Brat jego stanął w obronie bratowej i uznał za stosowne wypoliczkować publicznie w kawiarni redaktora owego pisemka, który ze swej strony w swoim organie przedstawił rzecz, jako zamach przeciwnej sobie partyi. Wobec tego policzkujący ogłosił w jednym z lwowskich dzienników inserat, podający motywa sprawy i pełne swe nazwisko. Z tego wywiązała się długa polemika, obie strony bowiem, używając, a może nadużywając paragrafu 19 ustawy prasowej, skłaniały ów dziennik do zamieszczania oświadczeń coraz to dokładniejszych i drastyczniejszych. Uczuł się tem dotknięty redaktor wspomnianego na początku pisemka i jako skutek miał Lwów przed paru dniami napad z pałką nasadzonego za drzwiami najętego pachołka na wydawcę dziennika, który wbrew swej woli może został wciągnięty w polemikę. Może ktoś pomyśli, że to ostatni już stopień, po za który nie podobna się posunąć? A jednak znalazł się jeszcze jeden wyższy. Oto redaktor pisemka pochwalił się publicznie w niem napadem, przemilczając w dodatku nazwisko napastnika, aby poszkodowany nie mógł nawet swojej krzywdy dochodzić!

W ten sposób w ciągu niewielu dni przebieżono całą skalę zdziczenia, przebyto całą przepaść, jaka dzieli spowodowane znieważeniem kobiety wypoliczkowanie, przyczem sprawca robił to otwarcie i wymienił swe nazwisko, a napad z zasadzki z pałką w ręku przez najemnego zbira, którego nazwisko się ukrywa, i przypieczętowano wszystko przechwałkami z tego, ogłoszonemi drukiem. Jakież to wszystko wstrętne!...

Usiłowana zbrodnia na torze kolejowym. Ze Złoczowa telegrafują do „Kuryera Lwowskiego":

„W nocy dnia 7 b. m. budnik kolejowy Szemberski, dzięki czujności i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zapobiegł wielkiemu nieszczęściu, jakie groziło wszystkim pociągom, a w pierwszej linii nocnemu pociągowi osobowemu, jadącemu ze Lwowa do Podwołoczysk. Jacyś nieznani na razie sprawcy, z nieznanych pobudek, wyrwali około godziny 1 w nocy na przestrzeni między Kniażem a Złoczowem szynę długości 12 metrów i strącili ją z nasypu!

Szczęściem Szemberski usłyszał dźwięk spadającej szyny metalowej, pobiegł na miejsce i spostrzegł co się stało. Natychmiast sygnałami powstrzymał ruch wszelkich pociągów na tym torze (linia jest aż do Złoczowa dwutorową) i w ten sposób zapobiegł, że pociąg osobowy, pędzący w tem miejscu z ogromną chyżością, nie wykoleił się, coby za sobą pociągnąć musiało straszne nieszczęście. Na razie brak wszelkich poszlak, kto ohydnej tej zbrodni się dopuścił.

„Wypadek ten wywołał w sferach interesowanych ogromne wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie czujność budnika Szemberskiego, pociąg wiozący około 200 ludzi byłby roztrzaskany, a rozmiarów katastrofy nawet obliczyć nie można. Sprawców musiało być kilku, albowiem jeden człowiek, zaopatrzony nawet w odpowiednie narzędzia, nie byłby w stanie odśrubować wszystkich śrub, wyrwać szynę z progów i łożyska i strącić z nasypu. Śledztwo prowadzi się w kierunku tym, czy i kto z ludzi zajętych przy konserwacyi drogi żelaznej na tej przestrzeni został ostatniemi czasy oddalony ze służby i za co. Zbrodni tej, z zamiarem późniejszego wykonania rabunku, zdaje się nie wykonano, a więc zemsta albo straszna złośliwość mogła być jej powodem."

Kronika z zaboru pruskiego. Redaktora „Gazety Olsztyńskiej" p. S. Pieniężnego skazała Izba karna w Olsztynie na 50 marek kary za rzekomą obrazę tamtejszego nauczyciela p. Grunwalda w artykule, donoszącym, iż nauczyciel miał w szkole wyzywać polskie dzieci: „Oto tam stoi ta polska banda" i „Pollacken". Co do pierwszych słów, nie zostały one stwierdzone w rozprawie sądowej, natomiast jest to faktem, że nauczyciel wyzywał dzieci polskie: „Pollacken". Sąd przyznał oskarżonemu obronę interesów uprawnionych, jednak uznał formę artykułu za zbyt ostrą i obraźliwą.

„Geselliger" ogłasza buńczuczną odezwę nietylko do członków „Ostmarkenvereinu", lecz także do wszystkich Niemców i Niemek, a nawet młodzieży z zaproszeniem do „niemieckiego" miasta nad Wisłą" Grudziądza. „Troska" o niemczyznę powinna zgromadzić wszystkich „tak samo myślących", a „czujnych" stróżów celem nabrania „otuchy i siły" do „walecznej obrony niemieckiej kultury" przeciwko coraz „bezczelniej" występującej polszczyznie. Im „silniejszy" będzie zastęp, tem większe będzie poczucie niemieckiej siły i tem „rychlej stłumi się" zwycięskie usposobienie Polaków i spowoduje energiczniejszy występ przeciwko „uroszczeniom" tychże, nawet w tych „niemieckich" miejscowościach, w których dotąd Niemcy „chłodno", a nawet „tchórzliwie" wobec polskiego „niebezpieczeństwa" się zachowują. Szczególnem „poświęceniem się" będzie obecność 86-letniego Kennemanna, będzie to „przykładem dla młodych". Tu uwydatnia się przez Polaków nadane szydercze i nienawistne przezwisko hakatyści jako „najpiękniejsze miano honorowe". Lecz prokuratorya, która w mowach na wiecu gostyńskim dopatrzyła się karygodnych występków, nie widzi w tej odezwie świadomego podburzania jednej warstwy przeciw drugiej.

Wieś rycerską Słabomierz w powiecie żnińskim nabył p. Palacz z Poznania. Cześć mu za to. Niech pójdą za jego przykładem wszyscy ci, którzy na przedmieściach Poznania „na pieniądzach leżą". Rodzina Palaczów oddawna owiana jest i przejęta do gruntu obywatelskiem poczuciem polskiem.

Konkurs ogłosiła niemiecka spółka pożyczkowa w Skwierzynie nad Wartą, wskutek ogromnych strat, jakie poniosła.

Z powodu zamachu na Mac Kinleya rozmawiał jeden z redaktorów „Wiener Allgemeine Ztg." z pierwszym wybitnym chirurgiem wiedeńskim. Otóż chirurg ów oświadczył, że, o ile sądzić można z dotychczasowych doniesień, rana, którą otrzymał Mac Kinley w brzuch, jest bardzo niebezpieczną. Takie rany pociągają za sobą zapalenie z wynikiem śmiertelnym. Ocalenie przynieść może tylko natychmiastowa operacya, a że ją rzeczywiście przedsięwzięto, jest jedyną okolicznością, wzbudzającą nadzieję. Że kuli nie zdołano wyjąć, to jeszcze nie daje powodu do obaw, gdyż wnętrzności są nieuszkodzone. Zwykle na 100 chorych umiera 90, a więc olbrzymi procent.

Z Paryża otrzymało tosamo pismo wiadomość, że sprawca zamachu, gdy go eskortowano do więzienia, na wszystkie pytania odpowiadał: „Hol gosz!" (Stul gębę!). Policya wyraz ten wzięła za nazwisko sprawcy zamachu.

Pamięci Chopina. Z Maryenbadu donoszą: Znany bibliofil p. Leopold Méyet, podczas pobytu swego w bieżącym sezonie w Maryenbadzie, czyniąc poszukiwania w archiwum miejskiem, odnalazł dom, w którym mieszkał tu Fryderyk Chopin w r. 1836. Dom ten, zwany „Weisser Schwan", położony przy pryncypalnej ulicy (Kaiser-Strasse), należy do miejscowego regenta, Czecha, p. Uhlirza, który sam jest doskonałym muzykiem i gorącym wielbicielem Chopina. Po tem odkryciu, w gronie bawiących w Maryenbadzie Polaków powstała myśl uczczenia pamięci wielkiego kompozytora, wmurowaniem na domu p. Uhlirza popiersia Chopina i tablicy pamiątkowej z odpowiednim napisem w dwóch językach: polskim i francuskim, których koszt obliczono na 300 koron. Zorganizowany w tym celu komitet tymczasowy (poseł do parlamentu niemieckiego szambelan Cegielski, hr. Ostrowski, redaktor „Kuryera Porannego" p. Fryze, lekarz miejscowy dr Harajewicz, adwokat z Warszawy p. Papieski i pastor warszawski Diehl) zaczął zbierać wśród Polaków tutejszych składki, które napływają obficie. W dniu rozpisania odezwy zebrano przeszło 100 koron. — Wmurowanie popiersia i tablicy nastąpić ma w sezonie przyszłorocznym. Składki przechowywane będą u dra Harajewicza.

Automat Falstaffa. Od kilku dni w Monachium w muzeum narodowem p. Hamera wystawiono na widok publiczny figurę mechaniczną naturalnej wielkości, przedstawiającą Falstaffa. Siedzi on na beczce, w prawej ręce trzymając butelkę z winem, a w lewej szklankę. Od czasu do czasu Falstaff nalewa sobie naprawdę z butelki wina do szklanki, podnosi ją do ust i rzeczywiście wino wypija, poczem robi rozmaite giesty głową, ustami i oczyma, jak gdyby mówił, że mu smakuje. Figura jest tak doskonale zrobiona, że patrząc na nią, wydaje się, iż widzi się przed sobą człowieka żywego. Cała maszynerya w tej figurze poruszana jest za pomocą elektryczności i z pewnością figura i cały mechanizm należą do największej sztuki mechaniczno-technicznej. Falstaff mechaniczny obmyślony i wykonany jest przez rodaka naszego z Warszawy, p. Józefa Dudzińskiego, bardzo znanego nietylko w Monachium, ale w Europie, jako jeden z najlepszych mechaników figur mechanicznych i rozmaitych automatów, które sam komponuje. Automat Falstaffa nabyto do Londynu.

Ile żydów na świecie? Na powierzchni kuli ziemskiej żyje 8,679.000 żydów. Ze wszystkich części świata najwięcej żydów liczy Europa, bo 6 milionów, Azya i Ameryka mają po 800.000, Afryka 600.000, Australia 19.000. Najwięcej żydów z całej Europy posiada Rosya 2,050.000. Austrya zajmuje po niej drugie miejsce 1,869.000, Niemcy 597.000, Turcya 350.000, Rumunia 300.000, Fran-

cya z Algierem 170.000, Anglia 150.000, Belgia i Holandya 100.000, Włochy 40.000, Bułgarya 25.000, Serbia 15.000. Reszta krajów europejskich Itzzyma się skromnej liczby — niżej 10.000, a Hiszpania ma tylko 2.500 żydów. Największą gminę żydowską ma Nowy Jork, liczy ona 350.000 głów.

Zmarli. Zofia Wyszatycka, uczenica III kursu seminaryum nauczycielskiego, córka ś. p. Franciszka Wyszatyckiego, lekarza powiatowego w Ropczycach i Franciszki ze Swolkienów, przeżywszy lat 18, zmarła onegdaj w Krakowie. Pogrzeb ś. p. Zofii, tej celującej uczenicy, przy współudziale wszystkich profesorów i nauczycielek zakładu, jak również wszystkich koleżanek, odbył się dzisiaj po południu.

Mianowania i przeniesienia w szkolnictwie

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 29 sierpnia 1901:

zamianować zastępcami nauczycieli w gimnazyach: Eugeniusza Dąbrowskiego i Adama Konopińskiego Michała Waligurę w Buczaczu; Stefana Kantorka w Drohobyczu: Antoniego Kruszelnickiego w Jarosławiu; Jakóba Bohosiewicza w I w Kołomyi; Maryana Reitera w III w Krakowie; Fryderyka Müllera w I w Krakowie; Olega Celewicza w I we Lwowie; Stefana Tomaszewskiego w II w Przemyślu; Edwarda Kunszego w II we Lwowie: Władysława Dunin-Wąsowicza i Jana Aleksandrowicza w IV we Lwowie; Ludwika Kaweckiego, Teodora Mianowskiego, Wiktora Osieckiego w V we Lwowie; Jana Okę i Henryka Krzyżanowskiego w III we Lwowie; Maryana Turnaua i Aleksandra Kleczeńskiego w I w Przemyślu; Eugeniusza Kozakiewicza Zygmunta Danielskiego, Eugeniusza Urbańskiego i Henryka Komperdę w Rzeszowie; Stanisława Huberta i Henryka Maurera w Wadowicach; Józefa Reissa w Samborze; Józefa Rozkosza w Stanisławowie: Mieczysława Piątkowskiego i Stanisława Walkowicza w Tarnowie; Józefa Gładyszowskiego i ks. Pawła Sulmę w Nowym Sączu; ks. Stanisława Kotuskiego w Stryju; Zygmunta Bromberga w II we Lwowie: Aleksandra Baczyńskiego w II w Tarnopolu;

zastępcami nauczycieli w szkołach reelnych: Kazimierza Koczyndyka i Władysława Ćwika we Lwowie; Franciszka Chrzątowskiego w Krakowie; Emiliana Tenczyna w Stanisławowie: dra Ernesta Łunińskiego we Lwowie; Klemensa Rudeńskiego w Tarnopolu; Michała Barańskiego w Stanisławowie.

zamianować Maryę Germanównę, nauczycielkę szkół ludowych lwowskich, pomocniczą nauczycielką gimnastyki w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie; ks. Józefa Kulinowskiego, katechetę szkoły prywatnej PP. Urszulanek w Krakowie, zastępcą nauczyciela religii w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie;

zamianować w szkołach ludowych: Władysława Suskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Frysztaku; Władysława Hawrowskiego i Karola Włodarczyka nauczycielami starszymi 4-klas. szkoły męskiej „na Garbarzach" w Przemyślu; Bolesława Strakę nauczycielem kierującym, Maryę Kuczyńską i Teofilę Tęczarównę nauczycielkami starszemi i Aleksandrę Schultzową nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły żeńskiej „na Garbarzach" w Przemyślu; Józefa Czechowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krzyszkowicach; Marcelego Frankiewicza nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Cewkowie; Apolonię Świątkowską nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły w Inwałdzie: ks. Teofila Niedzielskiego nauczycielem religii rz.-kat. 5-klasowej szkoły męskiej w Rawie; Witołda Sośniaka nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Dębnikach; Bronisławę Jaworczykowską nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Podkamieniu, Adama Słomkę nauczycielem kierującym 4-klas. szkoły w Tartakowie: Andrzeja Milówkę, nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły w Tyczynie;

nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Jana Kubetiusza w Streptowie, Pawła Kirczowa w Strutynie Niżnym, Marcina Pasterczyka w Brzyszczkach, Mikołaja Jędrusiaka w Szymbarku, Ignacego Sozańskiego w Czarnokońcach Małych, Michała Lachmana w Brzyskach;

nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Izydorę Springwaldównę w Tłumaczyku, Jadwigę Gedroić w Przyszowie Kameralnym, Helenę Ptaszkowską w Rytrze. (C. d. n.)

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 10 września: „Mężowie Leontyny" (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus.
We środę 11 września: „Sobótki" (Johannisfeier), sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana (pierwszy występ p. Stanisławy Wysockiej.
We czwartek 12 września: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.
W sobotę 14 września: „Gioconda", tragedya w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).
W niedzielę 15 września: „Burza", baśń dramatyczna w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Z kalendarza. We wtorek 10 września: Mikołaja z Tolentynu w.; we środę 11 września: Prota i Jacka, braci mm.; we czwartek 12 czerwca: Zwycięstwo pod Wiedniem.

Wschód słońca dnia 8 września o godzinie 5 min. 9, zachód o godzinie 6 minut 7; długość dnia godzin 12 minut 58.

Barometr idzie w górę.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 9 września pochmurnie — termometr doszedł od 8·0 do 13·7 C.

Dnia 9 września o godz. 7 rano stan barometru 747·6 mm, termometru 9·0 C.

Wiatr wschodnio-południowy.

Z teatru.

(„Mężowie Leontyny" — komedya w trzech aktach Alfreda Capusa.)

Nazwisko autora i tytuł sztuki aż nadto wyraźnie objaśniają rodzaj sceniczny i zadanie sobotniej premiery. Alfred Capus od niedawna dopiero znanym jest paryskiej publiczności, jako komedyopisarz, a choć pierwsze utwory jego nie zdobyły sobie wielkiej popularności, to jednak w talencie jego znalazło się kilka tak odrębnych i świeżych rysów, a przedewszystkiem tyle zręcznego dowcipu, że młody autor niedługo potrzebował czekać, aby stać się firmą dla drugorzędnych teatrów. Jako przedstawiciel lekkiej komedyi, utrwalił Capus swój rozgłos „Mężami Leontyny", która nosi wybitne piętno francuskiego humoru, potrzebującego nieodbicie pieprznej przyprawy i wytwornego dowcipu w dyalogu i sytuacyach. „Mężowie Leontyny" są wesołą farsą, ujętą w estetyczne ramy komedyi salonowej, a środowiskiem jej i główną zaletą jest nowa w pomyśle figura owej Leontyny, osóbki z paryskiego półświata, która filuternym humorem swym, iście francuskim temperamentem i układnością obejścia, podbija swe otoczenie. Rozwiódłszy się z mężem swym, Alfredem Dubois, urzędnikiem ministerstwa oświaty, Leontyna wstępuje do cyrku, w następstwie tego puszcza się w wir lekkiego życia, zmienia kochanków, jak rękawiczki, i prowadzi najweselsze pod słońcem życie bez jutra. Gdy chwilowo znajdzie się w przykrem położeniu finansowem, nie zapomina o swym dawnym mężu i ucieka się do jego pomocy pieniężnej, której jej on nie odmawia. Poczciwemu i cierpliwemu Adolfowi zabrakło nareszcie cierpliwości i pieniędzy i aby się uwolnić od nagabywań ze strony Leontyny, przenosi się na stanowisko komisarza policyi w miejscowości Poitou na głębokiej prowincyi. Leontyna tymczasem, w pościgu za wielbicielami, poznaje młodego barona de la Jambière i usidla go do tego stopnia, że niedoświadczony młodzian, wbrew intencyom swej arystokratycznej rodziny, poślubia wietrznicę. Ale Leontyna, zostawszy baronową, i zamieszkawszy w jego majątku w Poitou, bynajmniej się nie zmienia. W kilka tygodni po ślubie nawiązuje romans z bojaźliwym i dobrodusznym profesorem Grimard, przyjacielem barona. Wtajemniczony mąż, przybywa na miejsce schadzki z komisarzem policyi, aby stwierdzić przestępstwo i — następstwie tego uzyskać rozwód. Ale traf chce, że tym komisarzem jest Alfred Dubois, który, poznawszy w baronowej swą dawną żonę, we własnym interesie godzi zręcznie poważnionych małżonków. — Niezmiernie komiczną jest scena, gdy Leontyna staje oko w oko z obu swoimi mężami. Spotkanie to daje autorowi sposobność do stworzenia nietylko kilku zręcznych i wysoce komicznych sytuacyj, ale i do rozwinięcia zajmującego i dowcipnego dyalogu. Ostatecznie godzi się baron z swą lekką ale uroczą małżonką, a Alfred Dubois otrzymuje przy pomocy swej ex-małżonki w nagrodę za swą zręczną interwencyę, rękę bogatej kuzynki barona.

„Mężowie Leontyny", jako utwór z zakresu lekkiego repertoaru, mają warunki scenicznego powodzenia i rzecz ta mogłaby je niewątpliwie znaleść i na naszej scenie, gdyby graną była w tempie żywszem, a drugi akt był lepiej określonym. Długie przestanki były niewłaściwe i niepotrzebne.

Wykonanie było starannem. W tytułowej roli Leontyny doskonałą była p. Przybyłko, która z wielką finezyą uwydatniła typowe cechy francuskiej gryzetki, nie zatarłszy w nich wdzięku i błyskotliwego humoru. P. Sobiesław, grający rolę Alfreda Dubois, zakreślił jej lekkie i bardzo trafne kontury; p. Zelwerowicz rysami naiwności i dobroduszności wycieniował sylwetkę łatwowiernego barona, a p. Przybyłowicz dosadnemi szczegółami okrasił figurę profesora Grimard. Rolę deputowanego Plantina z artystyczną miarą odtworzył p. Jednowski. Dystyngowaną baronową de Versac była p. Kosmowska. Gdyby p. Wójcicka, odtwarzająca rolę służącej Virginii, nie przypomniała nam braku nieodżałowanej Wojnowskiej, która byłaby ją umiała na korzyść sztuki całkowicie wyzyskać, obsada komedyi nie pozostawiałaby nic do życzenia, zwłaszcza, że i trzecioplanowe epizodyczne figury znalazły dobrych przedstawicieli w p. Zawierskim i p. Gawlikowskiej.

Publiczność bawiła się dobrze i oklaskiwała wykonawców. *W. P.*

Dramat w Monastercu przed sądem.

Sanok, 8 września.

Od czasu procesu Winiarskiego, mordercy swojej żony i księdza Biesiadzkiego, nie toczyła się przed sądem karnym w Sanoku rozprawa tak interesująca, której przedmiot tak głęboko wnika w stosunki ustroju społecznego, jak proces obecny przeciw 20 włościanom z Monasterca, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, przez wywołanie zbiegowiska, opór przeciwko władzy i ciężkie uszkodzenie ciała *).

Trybunałowi karnemu, złożonemu z radców-wotantów Tomka, Moosa i Ożyrowskiego, przewodniczy radca Paszkiewicz, oskarżenie wnosi prokurator państwa Szomek, bronią obwinionych adwokaci: dr Iskrzycki i dr Nebenzahl. Śledztwo prowadził sędzia Duket.

Jako oskarżeni stają: Onufry Kiłyk, Hryć Halko, Kość Szwed, Hnat Hyziak, Wasyl Dańkow, Stefan Bebko, Hnat Maśluch, Iwan Szwed, Michał Szwed, Hryć Kiłyk, Tomasz Kordan, Iwan Baran,, Iwan Kiłyk, Wasyl Hatała, Andrzej Kiłyk, Hryć Beluch Michał Kazio, Iwan Kazio, Paweł Tacyn i Petro Hyziak.

Wszyscy oskarżeni grecko-katolickiego wyznania.

Po załatwieniu zwykłych formalności jak ułożenia ławy sędziów przysięgłych, stwierdzenia obecności świadków i t. d. odczytano akt oskarżenia, poczem obr. dr Iskrzycki postawił wniosek, by zreformować akt oskarzenia co do kary.

Prokurator wyjaśnił, że wyższy sąd już orzekł, iż oskarżenie należy traktować jako „bunt", wobec czego musi się poddać temu orzeczeniu, a co do kary, to wymiar jej powinien brzmieć od 1 roku do 5 lat.

Poczem przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Przesłuchiwania te trwały prawie cały dzień, mniej więcej obracały się koło jednego i tegosamego szczegółu, dlatego zamieszczamy z nich tylko najważniejsze, na całą sprawę rzucające właściwe światło.

I tak: Oskarżony Onufry Kiłyk zeznaje, że za nieboszczyka Krasickiego nie broniono włościanom wypasać. Myśmy — mówił — odrabiali hrabiemu 8 dni, a za to dostawali zawsze drzewo i paszę. Młody hrabia w jednej chwili zabronił paść w lesie, musimy przecie gdzieś paść. W pierwszym roku młody hrabia zezwolił paść, ale teraz już nie pozwala, choć z dziada pradziada „był las nasz i nasze pastwisko".

O kwawem zajściu opowiada świadek jak następuje:

W poniedziałek po południu wygnałem bydło. Już kwadrans pasłem, a tu przychodzi 3 mieszkańców. Dzieci krzyczą, że bydło bądą strzelać. Zbiegam do reszty ludzi, patrzę, jest leśniczy, nadleśniczy i trzech żandarmów. Po chwili zatrąbił jeden leśny raz i drugi, a na to krzyknęli żandarmi: „Zajmywać bydło!" I zaraz potem rzuctli się żandarmi na ludzi. Uciekaliśmy, a żandarmi strzelali.

W dalszym ciągu przesłuchano Kościa Szweda. Krwawe zajście opisuje on jak następuje:

„Żandarmi mówili: Idźcie z pola. My poszli z pola z bydłem i uciekaliśmy. A wtedy zaszli z jednej leśni, a z drugiej strony żandarmi i zaczęli zaraz strzelać.

Przew.: Czy wyście mieli pałki?

Osk.: Żaden z nas pałki nie miał. Mieliśmy tylko paliczki...

Przew.: Czy biliście leśnych?

Osk.: Nie.

Prok.: Czy widzieliście, że idą żandarmi?

Osk.: Nie. Myśmy sądzili, że jedzie komisya, po którą podaliśmy do Lwowa.

Przew.: Kto ścinał drzewo z lasu?

Osk.: Myśmy ścinali wierzchy, a pnie zabierał hrabia stary, bo to był nasz ojciec.

Przew.: Kto strzelał?

Osk.: Widziałem tylko, że żandarm strzelił, a Kiłyk upadł. Kto więcej strzelał, nie wiem.

Następuje przesłuchanie Wasyla Dańkowa. Na zapytanie przewodniczącego: „Czy wie, kto strzelił?" — odpowiada oskarżony: „Tegom nie widział. Jak Kiłyka zabito, mówiłem do pana starosty z Liska, kto kazał bić? Starosta odpowiedział: „Ja, ja kazał bić, przyjdą jutro żołnierze, to was wszystkich zastrzelą".

Zeznania dalszych oskarżonych: Stefana Bołka. Hnata Maślucha, oraz Iwana i Onufrego Szweda i innych, potwierdziły mniejwięcej zeznania poprzednio przesłuchiwanych.

*) Dokładne streszczenie aktu oskarżenia, zawierające historyę i przebieg tej smutnej sprawy, zamieściliśmy w sobotnim numerze „Nowej Reformy".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Opera Dworzaka.** Kompozytor czeski, Dworzak, bawił w Wiedniu i ułożył się z dyrektorem opery nadwornej, Mahlerem, o wystawienie najnowszej jego opery p. t. „Rusałka". Opera ta ukaże się na scenie wiedeńskiej z początkiem grudnia. — Kompozytor przyrzekł sam dyrygować na pierwszem przedstawieniu.

— **W teatrze lwowskim** wystawiono w sobotę po raz pierwszy „Otchłań" Tadeusza Konczyńskiego. Główną rolę odegrał z powodzeniem p. Zelazowski.

— **Z teatrów warszawskich.** W teatrze „Fantazya" wystawiono onegdaj wodewil Konstantego Krumłowskiego p. t.: „Pensyonat kukułek". Sprawozdawca „Gazety Polskiej" pisze o sztuce:

„Wodewil p. Krumłowskiego jest zanadto luźnie sklejony, ażeby mógł sam przez się obudzić większe zainteresowanie, ale posiada tyle scen wesołych, tyle doskonałego zacięcia specyalnie wodewilowego, że przy żywszej grze artystów, przy staranniejszem zwłaszcza wyreżyserowaniu i lepszej wystawie mógłby nawet uchodzić za rzecz zupełnie dobrą. W premierze plączą się wciąż ze sobą dwie zupełnie odrębne sztuki: jedna ma za temat historyjki, odbywające się w pensyonacie kukułek, druga — zawikłania w młynie. Prócz ubiorów hiszpańskich nie mają one zresztą nic z sobą wspólnego."

W „Wodewilu" odegrano po raz pierwszy sztukę Adama Siedleckiego p. t. „Na pograniczu." Dzienniki chwalą sztukę, która posiada zakrój wybitnie dramatyczny i pisana jest wierszem. Publiczność przyjęła sztukę i autora życzliwie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 9 września. Dochodzenia w sprawie kradzieży u bankiera Jonasza prowadzą się bardzo gorliwie. Wczoraj zrewidowano wszystkie nocne lokale we Lwowie. Śledztwo prowadzi urzędnik policyi, p. Des Loges. Przypuszczają, że sprawcy znajdują się już poza krajem, że wyjechali w sobotę w nocy lub w niedzielę rano w stronę Czerniowiec. — Znawcy orzekli, że kradzieży dokonali jacyś złodzieje fuszerzy, że włamanie, mimo że się udało, robione było nieudolnie, a narzędzie kupiono tu na miejscu w sklepie p. Cybulskiego.

Drowi Bruchnalskiemu zrobiono operacyę i wyjęto kulę. Jest nadzieja, że wyzdrowieje w ciągu 14 dni.

Przed kilku miesiącami senzacyę w magistracie lwowskim zrobiło zniknięcie pliku aktów. Owoż obecnie wykryto sprawcę. Jest nim niejaki Kamiński, dyurnista, w którego kieszeni znaleziono przypadkiem kilka kartek z owych aktów. Kamiński przyznał się, że zrobił to przez zemstę za to, że jego pominięto przy awansie i że jego ojciec inżynier został pokrzydzony.

Helsingör, 9 września. Król Edward przybył tu na pokładzie jachtu „Osborne". Witali go członkowie rodziny carskiej i królewskiej duńskiej.

Norderney, 9 września. Kanclerz Rzeszy, hr. Bülow, odjechał stąd do Królewca.

Petersburg, 9 września. Odjechał stąd br. Frederiks, minister dworu cesarskiego, aby towarzyszyć parze carskiej w jej podróży do Niemiec i Francyi.

Sofia, 9 września. Prezydent ministrów, Karawełow, odczytał w Sobraniu ukaz ks. Ferdynanda, rozwiązujący Sobranie.

Waszyngton, 9 września. Tutejsze poselstwo kolumbijskie otrzymało wiadomość, że miejscowość kolumbijską Rio del Holla położoną na północnem wybrzeżu Kolumbii, bombarduje eskadra wenezuelska.

Z ruchu wyborczego.

Lwów, 9 września. Komitety wyborcze t. zw. „lewicy sejmowej" i stronnictwa demokratycznego zawarły dziś kompromis co do wyborów sejmowych z miasta Lwowa. Owocem kompromisu jest nastepująca lista kandydatów: dr Godzimir Małachowski, Michał Michalski, dr Leonard Piętak, Tadeusz Romanowicz dr Emil Byk i dr Tadeusz Rutowski.

Wydana odezwa wyborcza za tymi kandydatami mówi, że wyborcy lwowscy dn. 11 b.m. będą mieli ważne zadanie do spełnienia aby wybrać posłami demokratów i ludzi postępowych, wypróbowanych w życiu publicznem. Odezwa dalej wskazuje upośledzenie naszego handlu, przemysłu, rękodzieła i wogóle miast, podnosząc konieczność zaradzenia temu, wreszcie zaznacza, że domowe niesnaski i nieporozumienia w obozie konserwatywnym powinny ustać wobec konieczności walki z konserwatyzmem.

Lwów, 9 września. Na wczorajszem zgromadzeniu techników wygłosił wyznanie wiary prof. Dwilewski, który kandyduje, chociaż w pierwszym roku nowej kadencyi sejmowej będzie miał głos wirylny, jako rektor Politechniki. Po przemowie p. Rewakowicza kandydaturę p. Bojki uchwalono z zapałem.

Pomimo kompromisu demokratyczno-demokratycznego dr Lilien oświadcza, że się kandydatury nie zrzeka i przy niej obstaje.

Zapewniają tu, że hr. Kazimierz Badeni nie będzie się nadal ubiegał o mandat z wielkiej własności krakowskiej.

W okręgach ruskich, gdzie przepadli kandydaci ruscy, agitują za wysłaniem do cesarza masowej deputacyi z przedstawieniem nadużyć.

O Morskie Oko.

Lwów, 9 września. Namiestuik przyjął dziś deputacyę Towarzystwa tatrzańskiego, złożoną z członków wydziału: dra Tadeusza Bednarskiego i Wacława Anczyca. Namiestnik odebrał od nich memoryał i zapewnił o swej najżyczliwszej opiece i staraniach, aby oba rządy przestrzegały neutralności terytoryum spornego aż do wyroku sądu polubownego.

Hr. Andrzej Potocki marszałkiem.

Wiedeń, 9 września. Pozostająca w styczności z urzędowemi sferami „Sonn- u. Montags-Ztg" pisze:

„Jak się dowiadujemy, wbrew doniesieniom, jakie się w tym tygodniu pojawiły, ma hr. Andrzej Potocki mianowany być marszałkiem krajowym.

Węgierska mowa tronowa.

Budapeszt, 9 września. Sejm węgierski został zamknięty mową tronową, którą do zgromadzonych członków obu Izb (posłów i magnatów) wygłosił cesarz Franciszek Józef w burgu.

Mowa tronowa podnosi pokojowy charakter obecnej sytuacyi i podkreśla, że Austro-Węgry pozostawały w przyjaznym stosunku do innych państw. Mowa tronowa wyliczyła następnie wszystkie prace prawodawcze, jakie dotychczasowy Sejm wykonał, i zaznaczywszy, że niedokonane jeszcze sprawy załatwione będą na na następnej sesyi, wyraziła nadzieję, że nowy Sejm pracować będzie dla dobra państwa.

W końcu mowa tronowa wyraziła podziękowanie posłom za dzielną pracę i życzenie, aby w nowym składzie Sejm węgierski przeprowadził wielkie zadania ku dobru państwa.

Demonstracya.

Ołomuniec, 9-go września. Po zgromadzeniu, protestującem przeciw wiecowi katolickiemu, Niemcy w znacznej liczbie udali się przed pałac arcybiskupa i urządzili tam kocią muzykę. Następnie zaśpiewali „Wacht am Rhein" i inne germańskie pieśni.

Zatarg chorwacko-włoski.

Medyolan, 9 września. „Corriere de la Sera" donosi, że rząd austro-węgierski przesłał włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prinettiemu notę, żądającą w sprawie kolegium św. Hieronima odwołania komisarza rządowego, przywrócenie status quo ante i ustanowienie napowrót rektorem ks. Pazmanna.

Prinetti natychmiast odpowiedział notą osobną, że włoskie sądy zajmują się już skargą Dalmatyńców, której usunąć nie można. Tej kwestyi władzom odebrać nie można, bo wywołałoby to bardzo złe wrażenie u ludności. Rząd włoski musi tedy czekać na wyrok sądu.

Zagrzeb, 9 września. Policya zakazała odbycia wiecu pod gołem niebem i pochodu przez miasto, około więc 5000 osób zebrało się w zamkniętym lokalu, aby obradować nad sprawą kollegium św. Hieronima. Mowcy podnieśli, że rząd kroacki posiada wyłączne prawo zarządzania kollegium i że sprawy tej nie pozwoli sobie odebrać. Wyrażono podziękowanie opozycyjnym posłom za ich postawę w tej sprawie i wyrażono życzenie, aby i inne miasta poszły za przykładem Zagrzebia i zwoływały wiece w sprawie kollegium św. Hieronima.

Zadar, 9 września. Rząd postanowił energicznie wystąpić przeciw zamierzonym demonstracyom tutejszych Włochów, którzy w sprawie kollegium św. Hieronima urządzić mają antiaustryacką demonstracyę.

Stan zdrowia Mac-Kinleya.

Buffalo, 9 września. Lekarze obawiają się, ażeby nie nastąpiło gnicie rany i zwracają szczególną uwagę na ewentualne objawy zakażenia krwi. Kula utwiła w muskułach kręgosłupa, nie naruszywszy ani wnętrzuości, ani nerek. Wnętrzności wydobyto przez rozszerzenie otworu po kuli i dokładnie je zbadano.

Buffalo, 9 września. Jeden z lekarzy, opiekujących się chorym, oświadczył, że jeżeli nie okażą się w ciągu 24 godzin oznaki zakażenia krwi lub zapalenia przepony, można mieć uzasadnioną nadzieję, że chory wyzdrowieje.

Ostatni biuletyn opiewa: Puls 132; temperatura 102·5; oddech 25.

Nowy Jork, 9 września. Według doniesienia „New York Times" z Buffalo, upoważnili lekarze wiceprezydenta Roosevelta, ażeby oświadczyli senatorom Proctorowi i Lodgemu, tudzież innym przywódcom stronnictw i przyjaciołom prezydenta, że prezydent przyjdzie do zdrowia.

Buffalo, 9 września. Prezydent do soboty wieczorem nie brał żadnych pokarmów, tylko od czasu do czasu dawano mu wodę. Z lekarstw zażywał tylko krople na uspokojenie pulsu.

Buffalo, 9 września. Wszyscy członkowie gabinetu, prócz sekretarza stanu Hay'a i ministra marynarki Longa, przyli tutaj.

Buffalo, 9 września. Na żądanie prywatnego sekretarza prezydenta, Cortelyona, przysłał Edison aparat Roentgena dla wyśledzenia, gdzie się znajduje druga, dotąd nie wydobyta kula.

Buffalo, 9 września. Lekarz przyboczny skonstatował, że w stanie zdrowia Mac Kinleya nastało już przesilenie i że istnieje nadzieja, że zostanie utrzymanym przy życiu.

Podpisanie protokołu pokojowego.

Pekin, 9 września. W gmachu poselstwa hiszpańskiego podpisano onegdaj w południe ostateczny protokoł pokoju. Ze strony Chin podpisali go Lihungczang i ks. Czing.

Po dokonaniu tego aktu przemówił dziekan ciała dyplomatycznego, poseł hiszpański Cologuan, odpowiadał mu zaś ks. Czing, wyrażając nadzieję, że teraz nie przyjdzie już nigdy do zerwania stosunków między mocarstwami a Chinami, które wypełnią swe zobowiązania.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

NIESZCZĘŚLIWA KOBIETA, z sześciorgiem drobnych dzieci, niemająca żadnych środków do życia, której mąż leży od kilkunastu miesięcy ciężko chory w szpitalu — prosi o litość i wspomożenie, by wraz z dziećmi nie zmarła głodową śmiercią. Datki przyjmuje Administracya „Nowej Reformy", lub nadsyłać je można na ręce nieszczęśliwej, Maryanny Ślizowskiej, Podgórze, ulica Kalwaryjska l. 79.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 9 września 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	176	75
Losy tureckie	96	50
Akcye Anglobanku	266	--
„ Unionbanku	529	50
„ Bankverein	440	50
„ Laenderbanku	401	—
„ Kolei Lwowsko Czerniowieckiej	525	50
„ „ Południowej	86	—
„ „ Elbethal	467	—
„ „ Nordbahn	5520	—
„ „ Staatsbahn	623	50
„ „ Alpine	390	—
„ Tureckie Tabaczne	278	—
Ruble	253	25

Berlin, 9 września 1901.

Banknoty austryackie	85	40
Krótki Wiedeń	85	30
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	215	95
4½% Listy polskie	98	10
Renta włoska	98	¾
Akcye austryackie kredytowe	197	87
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 9 września 1901.

Spirytus gotowy	42	—
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	03
Zyto (na jesień)	7	05
Kukurudza	5	39
Owies (na jesień)	6	87

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 9 września 1901 r. godzina 1 w południe

I. Waluty	Korony — płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz	97	10	98	0

Panienka zostanie przyjętą do Magazynu, do ekspedycyi towarów drobiazgowych i przyborów do szycia. 2102 1 3
Oferty pod lit. **A. B.** do **Działu inseratowego „Nowej Reformy“, Kraków, ul. Jagiellońska 7.**

ZAJĘCIA

za skromnem wynagrodzeniem, w godzinach popołudn., poszukuje mężczyzna obznajomiony z manipulacyą biurową, kasowością i rysunkami technicznemi. Zgłoszenia pod lit. **T. O. 12** przyjmuje **Administracya „N. Reformy.“** 2098 1 3

Licytacya koni.

Niniejszem podaje się do publicznej wiadomości, że we wtorek dnia **24go września** około 100 sztuk, w piątek d. **27go** i w sobotę d. **28go września 1901 r.** około 300 sztuk wybranych rządowych koni kawaleryjskich i pociągowych na **Tarwogicy końskiej w Przemyślu** (Targowica), za gotową zapłatę do sprzedaży wystawione zostaną.

Początek o godz. 7ej rano.

Kupujący zobowiązani są należytość stemplową według skali III. uiścić.

Przemyśl, dnia 5 września 1901 r.

Komisya Zarządzająca c. i k. Dywizyi Trainów Nr 10. 1987 1 2

Ceny bez konkurencyi.

Konces. Zakład instalacyi wodociągów
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE.
ZAKŁAD ŚLUSARSKI 1897 12 13
Zygmunta Gędzierskiego,
Kraków, ul. Krowoderska 19, tel. 260.

Ceny bez konkurencyi.

Młody pomocnik handlowy znajdzie zaraz umieszczenie w Handlu **H. Fritscha w Krakowie.** 2082 2 2

Dr medycyny, kawaler, l. 34, na prowincyi, poszukuje w celu matrymonialnym z braku znajomości tą drogą panny, lub inteligentnej wdowy z odpowiedn. posagiem.

Listy do d. 20 września b. r. pod adresem: **Dr medycyny, Kraków, główna poczta poste restante,** za okazaniem kwitu inseratowego.

Na anonimy nie odpowiada, za dyskrecyę ręczy słowem honoru. 2071 2 2

Drukarz litograficzny, poszukuje kondycyi lub innego zajęcia. W razie potrzeby złoży kaucyę. Zgłoszenia pisemne pod liter. *J. M.* do *Działu inserat. „N. Reformy.“* 1952 5 5

Inteligentni agenci

poszukiwani są do sprzedaży nadzwyczaj rozpowszechnionego artykułu domowego. Z sprzedażą połączone inkaso.

Pensya stała, dyety oraz prowizya.— Kaucya wymagana w wysokości 300 K.

Oferty wraz z podaniem odnośnych referencyj należy przesyłać do *Działu inserat. „N. Reformy“* pod *W. W. 100.* 2073 2 3

Magazyn Konfekcyi Dziecięcej
Maryi Korall
Plac WW. Świętych Nr. 11.
poleca swój bogato zaopatrzony Magazyn na sezon letni w **sukienki dziecięce, kostyumy, bluzy damskie, ubranka chłopięce,** jakoteż i **kapelusze dziecięce.** 2638 24 0



Rowery
sławnej marki
Dürkopp
Diana
poleca 2031 26 0

Skład Maszyn do szycia i Rowerów
R. Pawłowskiego
(dawniej Iwanicki)
w Krakowie, Rynek L. 18.

Tamże **jest do sprzedania 30 sztuk rowerów,** zakupionych na licytacyi w c. k. urzędzie zastawniczym w Wiedniu, prawie nowych, po 75 złr. Sprzedaż na raty wykluczona.

EKSTRAKT ORZECHOWY
do farbowania siwych włosów
wynalazku **Juliana Józefowicza,** perfumiarza z Warszawy.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szatyn** i **blond.**

W Krakowie u firm: Reim i Spółka, J. Hanak i Spół., R. Wiskida i Fr. Zopoth i Spół. — we **Lwowie** u J. Friedrich i A. Beacock, ul. Hetmańska Nr. 4 i u Ig. Jahla, hotel Europejski

Cena flakonu **3 korony,** flakoniki próbne **kor. 1·20.** 1864 4 12

Główny skład:
w Warszawie, ul. Nowo Senatorska, L. 2.

Najprzedniejsze

Winogrona stoł. i kur.	5 kg.	poczt.	colli	kor.		3·50
Brzoskwinie najprzed.	5	„	„	„	„	3·60
Melony cukrowe	5	„	„	„	„	3·—
Sliwki prawdziwe	5	„	„	„	„	3·—
Rajskie jabłka	5	„	„	„	„	2·—

przesyła franco za zaliczką
2016 4 6 **W. Rein, Görz, Küstenland.**

Wapno nawozowe i budowlane

NAJLEPSZEJ JAKOŚCI I WYDATNOŚCI, POLECAJĄ PO CENACH PRZYSTĘPNYCH 1809 10 10

Liban i Ehrenpreis, fabryka wapna, Podgórze.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej, Lwów.
„Jeszcze Polska nie zginęła‘
Pieśni patryotyczne i narodowe zebrał ***Fr. Barański.*** Wyd. III. pomnożone.

Część I. Muzyka zawiera na 126 stronicach pięknego druku 110 numerów pieśni w łatwym i ładnym układzie na fortepian i do śpiewu. 1865 10 10

Część II. Słowa do melodyj umieszczonych w części I., z licznemi do każdej prawie pieśni waryantami. Część ta zawiera tekstu do przeszło 400 pieśni na 192 stronicach.

Całość (2 części razem) kosztuje koron 4·50, w oprawie 5 koron.

Leksykon Brockhausa
ostatnie wydanie — zupełnie nowy — tanio do sprzedania. — Zgłoszenia: **Kraków poste restante „Apollo.“** 2055 3 3

Uczni szkół średnich przyjmuje na mieszkanie, jak lat poprzednich, zapewniając opiekę rodzicielską i nadzór męski. 2004 6 12

Marya Bizańska,
Kraków, ul. Reformacka L. 7, II. p.
Przyjmuje również akademików.



1877 13 20

Export Winogron stołowych

Winogrona najprzedniejsze słodkie 5 klgr. koszyczek pocztowy 4 kor. — **Pomidory** świeże (tomaty) 5 kg. koszyczek poczt. kor. 2·80 — **Wina** naturalnego, czystego pod gwarancyą, 5 kg. beczułkę pocztową 5 kor. — opłatnie za zaliczką wysyła: **Johann Stefanović,** Obst-Gemüse- & Wein-Exporthaus, **Ung. Weisskirchen** (Süd-Ungarn). 1944 10 10

Już powróciłam do Krakowa z bogatym wyborem najmodniejszych, jesiennych kapeluszy damskich. 2089 2 2

Mme Kunze w Krakowie, ul. Szewska 20, I. p.

SPECYALNY SKŁAD
Tryesteńskiej fabryki
Dywany i Chodniki.

LINOLEUM i cerat

2070 2 0
Obrusy i Fartuszki.
w Krakowie, ul. Szewska 1.

Buchaltera egzaminowanego z rachunkowości podwójnej, biegłego w korespondencyi polskiej i niemieckiej, kawalera — wikt, pomieszkanie, opał i pensya 1600 koron;

Leśniczego egzaminowanego, elewa krajowej szkoły leśnej lub z domen i lasów państwowych, kawalera — wikt, pomieszkanie, opał, pensya rocznie 800 koron;

Gorzelnika na ordynaryę, według specyalnej ugody; 1200 3 4

poszukuje

Zarząd dóbr Władysława Fedorowicza w Szlachcińcach p. Tarnopol.

Od 20 lat znany i ulubiony

Środek do tępienia włosów „Epilatoire“



do zupełnego usunięcia 532 8 10

włosów z twarzy,

rąk, ramion i t. d. został obecnie **ulepszony** i działa **szybciej** niż przedtem. — **Wszelkie poręczenie.** — **Cena małego flakonu 5 złr., wielkiego 10 złr.**

ROBERT FISCHER, doktór chemii i kosmetyk,
Wiedeń, I., Habsburgergasse 4.

Broszurki o ozonie i zastosowaniu poszczególnych osobliwości za darmo i opłatnie. — **Świadectwa** o nieszkodliwości wyrobów można przeglądać, jak również tysiące listów obejmujących podziękowania z całego świata. — **Wyjaśnienia** we wszelkich sprawach kosmetycznych za darmo, także listownie.

Skład w Krakowie w aptece M. Pronia, Rynek główny 18.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900 r.
Tutki cygaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

WŁADYSŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“	do tytoniów lekkich i specyalnych
„ „ „ **z watą**	
„ **kukurydzowe „Maïs Numa“**	
„ „ **„Maïs Albert“**	
„ „ **„Maïs de Paris“**	do tytoniów specyalnych
„ „ **„Maïs Wallis“**	
„ **egipskie „El Maur“**	
„ „ **„Offic. Club“**	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc uspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony ***nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.***

Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris“ i kukurydzowe,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na **zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ul. Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem

WŁ. BEŁDOWSKI, magister farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich. 1998 2 10

PRZYJMĘ ZARAZ BONĘ NIEMKĘ
do 4 drobnych dzieci.

Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela p. **Józef Bicz w Drukarni Związkowej.** 2075 2 3

Rok założenia 1882 w Krakowie.

SKŁAD FUTER
pod firmą
Antoniego Królikowskiego
przeniesiony został z Placu Dominikańskiego na **ul. Grodzka L. 35** (obok handlu p. f. J. KOSZA).

Dziękując za dotychczasowe względy — polecam się nadal łaskawej pamięci Szanownej Publiczności. 2065 2 15

Antoni Królikowski.

Nauka
W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZO-NAUK.
Maryi Dłuskiej, **Kraków, ul. św. Jana Nr 15, drugie piętro,**
1983 **rozpoczyna się 9 września.** 7 10

Osoba inteligentna
stanu wolnego, **poszukuje zarządu domem** u starszego wdowca. 2076 2 2
„Nieznajoma“ poste restante Przemyśl.

Panna Rouquaud S.
dyplomowana nauczycielka, rozpoczyna **roczne kursa i lekcye języka francuskiego.** 2069 3 3
Kraków, Plac Szczepański Nr 7.

Najprzedniejszych i najsłodszych
górskich winogron stołowych
dostarcza w 5-kilowych colli, po 2 złr. franco za zaliczką **Dr Branko Ilić,** właściciel winnic w **Werschetz,** Süd-Ungarn. 1986 9 10

NAJPRZEDNIEJSZE
winogrona stołowe po 3 korony 20 hal. za 5 kilo, franco za zaliczką wysyła 2067 2 3
Emil Kerpel, Versecz, Ungarn.

Winogrona deserowe i kuracyjne
za koszyk pocztowy franco:
deserowe . . . . po 3 korony
kuracyjne . . . . po 4 korony
2074 2 3 przesyła **Lippe Rapp, Triest.**

TONINO 2021 4 60

Naturalne białe i czerwone wino Dalmatyńskie odpowiadające przepisom farmakopei najlepiej polecone dla **diabetików, cierpiącym na żołądek, osłabionym i rekonwalescentom,** jest do nabycia **we wszystkich aptekach,** w składach aptecznych, w znaczniejszych handlach delikatesów, jak również w składzie centralnym pod firmą:
Simetta & Blau Wiedeń I. Griechengasse 8.
Cena za butelkę 1 kor.
Poszukuje się agentów na większe miasta prowincyonalne.

Posilne pożywienie

TROPON

wzmacniające apetyt i nadzwyczaj pożywne jest podstawą dla: **sucharków Tropon, ciastek Tropon, czekolady Tropon, kakao Tropon, mączki odżywczej dla dzieci Tropon.**

Mączka z białka Tropon jako dodatek do potraw dla zdrowych i rekonwalesc.

Książka kucharska „Moderne Kraftküche“ darmo i opłatnie. **Wszędzie do nabycia,** gdzie niema, udzielają wiadomości w najbliższem miejscu sprzedaży

Oest.-ung. Tropon-Werke, Wien, VIII/I, Kochgasse 3. 1020 36 52

ABRICOTINE ABRICOTINE ABRICOTINE
WYBORNY LIKIER
Wymagać zawsze na etykietach ubocznego podpisu: [podpis]
ENGHIEN-LES-BAINS (Francja)
1915 5 14

DLA MAJĄCYCH DOLEGLIWOŚCI ŻOŁĄDKOWE!

Wszystkim tym, którzy przez zaziębienie lub przepełnienie **żołądka, przez spożywanie niezdrowych,** trudnych do strawienia, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo też przez niejednostajny tryb **życia nabawili się** dolegliwości żołądkowych, jak:

nieżyt żołądka, kurcze żołądka, bóle w żołądku, trudne trawienie lub zaflegmienie,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego **wyborne lecznicze działanie** już od wielu lat jest stwierdzonem. Jest nim znany

środek trawienie przyspieszający i krew czyszczący,

Huberta Ullricha wino ziołowe.

To wino ziołowe sporządzone jest z ziół wybornych, za lecznicze uznanych i z dobrego wina, wzmacnia i ożywia organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. — Wino ziołowe usuwa z naczyń krwionośnych przeszkody, oczyszcza krew z wszelkich zepsutych, choroby wywołujących, cząstek i wpływa dodatnio na tworzenie się świeżej zdrowej krwi.

Przez użycie w porę wina ziołowego najczęściej już **w zarodku usuwa się** dolegliwości żołądkowe. Należałoby przeto dać mu pierwszeństwo przed innemi ostremi, gryzącemi, zdrowie naruszającemi środkami. Oznaki, jak: **Ból głowy, odbijanie się, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami,** które przy **chronicznych,** (zastarzałych) **dolegliwościach żołądkowych** występują **tem gwałtowniej,** znikają często już po kilkarazowem piciu tego wina.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne **następstwa,** jak **ociężałość, kolki, bicie serca, bezsenność,** jakoteż zatrzymanie się krwi w wątrobie, śledzionie i w systemie jelit **(dolegliwości hemoroidalne)** ustępują przez wino ziołowe szybko a **łagodnie.** Wino ziołowe **zapobiega niestrawności,** wzmacnia i podnieca system **trawienia i w łatwy** sposób usuwa z żołądka i jelit wszelkie niezdatne cząstki.

Chudy, blady wygląd, niedokrewność, opadnięcie ze sił są najczęściej skutkiem **złego** trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Nie mając **apetytu,** wśród **nerwowego rozstroju i zadumy,** jakoteż wśród **częstego bólu głowy, bezsennych nocy,** często dogorywają powoli takie osoby. **Wino ziołowe daje osłabionemu ciału świeży impuls.** Wino ziołowe podnieca apetyt, wpływa dodatnio na trawienie i odżywianie się, pobudza silnie wymianę materyj, przyspiesza tworzenie krwi, **uspokaja** rozdrażnione nerwy i daje na nowo chęć do życia; dowodzą tego liczne uznania **podziękowania.**

Wina ziołowego można dostać **we flaszkach po 3 korony i 4 korony w Austro-Węgrzech, w aptekach:** w Krakowie, Podgórzu, Zwierzyńcu, Wieliczce, Niepołomicach, Dobczycach, Rabce, Myślenicach, Bochni, Wiśniczu, Brzesku, Tarnowie, Zatorze, Krzeszowicach, Chrzanowie, Jaworznie, Oświęcimie, Wadowicach, Andrychowie, Kętach, Lipniku, Makowie, Suchy, Jordanowie, Żywcu, Zabłociu, Nowym Sączu, Biały, Bielsku itd.

W Królestwie Polskiem we flaszkach po 1 rublu i po 1 rublu 50 kop w aptekach: w Proszowicach, Słomnikach, Skale, Koszycach, Miechowie, Olkuszu, Sławkowie, Sosnowicach, Będzinie, Wolbromie, Działoszycach, Skalbmierzu, Wiślicy, Busku, Pinczowie, Wodzisławiu, Nowym Korczynie, Stopnicy itd

W Państwie Niemieckiem we flaszkach po 1 marce 25 fen. i po 1 marce 75 fen. w aptekach: w Mysłowicach, Brzezince, Altberunie, Tychawie, Szopinicach, Katowicach, Mikołowie, Pszczynie, Hucie Królewskiej, Siemianowicach, Hucie Antoniny, Świętochowicach, Rosbergu, Lipinie, Szarleju, Niem. Piekarach, Bytomiu itd' — jakoteż we wszystkich mniejszych i większych miejscowościach Austro-Węgier, Rosyi i Niemiec w aptekach.

Wysyła także **apteka E. Hellera, Kraków, ul. Grodzka L. 22,** począwszy od 3 flaszek wino ziołowe po **oryginalnych cenach do wszystkich** miejscowości Austro-Węgier.

Ostrzega się przed naśladownictwami!
Żądać wyraźnie **wina ziołowego** **Huberta Ullricha.**

Moje wino ziołowe nie jest żadnym **środkiem tajemnym, jego części** składowe są następujące; wino Malaga 450.0, **spirytus** winny 100.0, gliceryna 100.0, wino czerwone 240.0, sok jarzębiowy 150.0, **sok czereśniowy 220.0,** koper włoski, anyż, korzeń helenium, amerykański silny **korzeń, korzeń goryczkowy,** korzeń tatarakowy po 10.0 Te składniki są **zmieszane.**

83 18 0

Ruch wyborczy.

Wyborcze zgromadzenie krakowskich rękodzielników i właścicieli realności.

Kraków 9 marca.

Zgromadzenie właścicieli realności, rękodzielników i przemysłowców krakowskich odbyło się wczoraj, w niedzielę, o godz. 4 popołudniu w sali Rady miejskiej przy bardzo licznym udziale wyborców. Tak na sali, jak na przepełnionej galeryi było mnóstwo pań. Z kandydatów na posłów przybyli pp. dr Doboszyński, dr Gross, Kramarczyk, Rotter i Daszyński. Zgromadzenie zagaił p. Mikołajski a obrany przewodniczącym zaprosił posła dr. Doboszyńskiego, ażeby do omówienia pierwszego punktu porządku dziennego, t. j. stosunków ekonomicznych kraju, przystąpił. Dr Doboszyński wspomniawszy o swoim referacie ekonomicznym, wygłoszonym na jednem z poprzednich zgromadzeń wyborczych i wyborcom rozesłanym, zaznaczył, że nie omówił w owym referacie kwestyi podatku domowo-czynszowego, która zebranych właścicieli realności przedewszystkiem interesować będzie, więc temu przedmiotowi poświęci swoje przemówienie. Obszerniejszą treść mowy dr. Doboszyńskiego przytaczamy:

Ostatnia wielka reforma podatkowa w Austryi miała miejsce w r. 1896 przy zaprowadzeniu nowego podatku osobisto-dochodowego. Rząd oświadczył wówczas, że celem projektowanej reformy podatkowej nie jest zwiększenie dochodów państwa, lecz wyrównanie ciężaru podatkowego przez silniejsze opodatkowanie warstw zamożniejszych, a ulżenie tym, którzy podatkami są przeciążeni, gdyby więc przeprowadzona reforma dała państwu większy dochód od dotychczasowego przy uwzględnieniu normalnego wzrostu dochodów z każdym rokiem, natenczas przewyżki użyje na obniżenie podatku gruntowego o 15%, domowo-czynszowego o 12½%, zarobkowego o tyle, żeby dotychczasowy dochód z tego podatku mógł zmniejszyć się o 25%, wreszcie, że ewentualną nadwyżką podzieli się państwo z krajami. Tej treści postanowienia weszły istotnie do ustawy. Dochód z podatku osobisto-dochodowego dopisał o tyle, że mogło nastąpić przewidziane w ustawie obniżenie podatku gruntowego, domowo-czynszowego i zarobkowego.

Ale zapytuję Panów, którzy płacicie ten podatek domowo-czynszowy, czyście odczuli w ostatnich latach obniżenie tego podatku? Przeciwnie, narzekanie na przeciążenie tym podatkiem nie było nigdy tak powszechnem i głośnem, jak w latach ostatnich. Że to narzekanie nie jest bezpodstawnem, tego dowodzą i cyfry. W r. 1881 był ten podatek o 12½% wyższym, aniżeli dzisiaj, a w tym roku dochód z podatku domowo-czynszowego przyniósł złr. 17,400.000, w r. 1890 24,650.000, zaś w r. 1900 po obniżeniu podatku o 12½% przyniósł ten podatek koron 59,700.000, więc okrągło 60,000.000 kor. Cała nasza pociecha w tem zatem leży, że bylibyśmy mogli zapłacić jeszcze o 12½% więcej, gdyby nie było owego dobrodziejstwa ustawy. Przypomina to przykład z dawnych czasów, gdy ktoś na 100 kijów zasądzony został, ale z wielkiej łaski dostał tylko 88.

Cała nierówność w traktowaniu podatku domowo-czynszowego a podatków gruntowego i zarobkowego okaże się z następujących cyfr: podczas gdy podatek domowo-czynszowy w porównaniu z rokiem 1881 podniósł się o 25,000.000 koron, to podatek gruntowy w tym czasie obniżył się o 11,000.000 kor., a podatek zarobkowy obniżył się o 3,300.000 kor.

Dochód z podatku domowo-czynszowego róść będzie ciągle i nieustannie, bo niema zakreślonych takich granic, jakie wytyczono w podatku gruntowym i zarobkowym. Te granice, to jest kontyngowanie całej sumy dochodu rocznego, więc oznaczenie w ustawie tej stałej ryczałtowej sumy, którą podatek ma rocznie przynieść, a ponad którą nie wolno państwu wyjść. Ponieważ normalnie każdy podatek z roku na rok wzrasta, to naturalny skutek wprowadzenia kontyngentu jest ten, że poszczególny kontrybuent z każdym rokiem mniej płaci.

Otóż co do podatku gruntowego, to ustawą z r. 1881 ustalono dochód roczny z tego podatku na przeciąg lat piętnastu na złr. 37,500.000. Po upływie tego czasu, w r. 1896, ten ryczałt jeszcze się obniżył, przyjęto bowiem, że dochód katastralny z gruntu zmniejszył się o blisko 11,000.000 złr. Jacy szczęśliwi są ci gruntowcy w porównaniu do kamieniczników, nie potrzebując dochodu swojego fasyonować! Ileby z nich dochodu wycisnęła administracya podatkowa! Właściciele domów wzdychają za tem, żeby fasyonowanie czynszu zastąpić także szacowaniem dochodu, odbywającem się zawsze na pewien szereg lat. W Warszawie odbywa się na lat pięć. Dopiero wtedy mieliby właściciele domów spokój i uczucie bezpieczeństwa, przy dzisiejszym zaś ustroju najsumienniejszy właściciel domu pozostaje w niepokoju, bo na dowolność wymiaru środka niema.

Również podatek zarobkowy został ustawą z r. 1896 skontyngentowany. Szczegóły tej operacyi są trochę zawiłe, więc ich nie roztaczam. Podaję tylko zasadę, że się oparto na faktycznym dochodzie z tego podatku w roku 1892 i przyjęto, że dochód ten normalnie się podnosi co roku o 2·4%. Na pierwszy rok, t. j. na lata 1898 i 1899 przyjęto sumę 17,732.000 złr.

Jak wiadomo, podatek domowy ma dwa rodzaje, jest albo domowo-czynszowy, albo klasowy. Pierwszy opłaca się w miastach i wymierzany bywa od wysokości czynszu, bądź istotnie płaconego, bądź gdy właściciel domu sam pomieszkanie zajmuje, od czynszu możliwego. Poza miastami płaci się ten podatek tylko od takich domów, względnie od tych części domów, które są wynajmowane. Od innych budynków na wsi, o ile nie służą na cele gospodarstwa (bo te podatkowi domowemu nie ulegają) lecz są zamieszkiwane, opłaca się t. zw. podatek domowo-klasowy, podzielony na 16-cie klas. W każdej klasie wysokość podatku jest stale i niezmiennie oznaczona. Najwyższa klasa obejmuje domy, mające części mieszkalnych więcej aniżeli 36. Taki dom to już zamek albo pałac, w każdym razie wielki dwór. A wiecie Panowie, ile się od niego płaci? 220 złr. rocznie. Pytam się, ileby zapłacono w mieście od takiego domu, o 40 pokojach, między tymi wielkie salony? Dom mieszkalny na wsi, mający ubikacyj 10 do 14, klasa VIII, płaci rocznie 30 złr. To nierówne traktowanie mieszczan i panów ziemskich powinno być usunięte, domy rolników jedno izbowe powinny być od podatku całkiem uwolnione, domy mieszkalne 3 lub 4 izbowe jako więcej dla rolnictwa służące, niechby dalej opodatkowane były lżej, ale zamki, pałace i wielkie dwory okładać podatkiem tak stosunkowo niesłychanie małym w porównaniu do miast, ten przywilej ustać powinien. Dzisiaj zależeć może miastom na tem tylko pośrednio, ale gdyby przyszło do skontyngowania podatku domowo-czynszowego, rzecz ta nabrałaby wielkiej wagi, gdyż suma kontyngentu zostałaby rozłożona na więcej jednostek — a przeto na każdą przypadłoby mniej do płacenia.

Jeszcze jedną nieracyonalność tego podatku podnieść muszę. Jak wiadomo, stopa podatku domowo-czynszowego wynosi w miastach stołecznych i w kilku innych większych miastach 26⅔% dochodu brutto, od którego na koszta utrzymania i konserwacyi budynku potrąca się 15%, we wszystkich innych miastach i miejscowościach wynosi stopa tego podatku tylko 20% od dochodu brutto z potrąceniem 30% na koszta utrzymania i konserwacyi. Jeżeli się zważy, że podatek płaci się od dochodu rzeczywistego, to pytam się, dla czego 1000 koron dochodu ma być w Krakowie wyżej opodatkowane, aniżeli 1000 koron w Tarnowie? Taka różnica byłaby uzasadniona przy podatku klasowym, stałym, ale jeżeli za podstawę służy dochód rzeczywisty, to takie cięższe opodatkowanie w miastach stołecznych i w niektórych większych miastach niczem uzasadnić się nie da, chyba że chciano życie w wielkich miastach i tak już bardzo drogie, jeszcze nieznośniejszem i trudniejszem uczynić.

Nadmieniam nadto, że Tyrol, kraj bardzo wielki, jest co do podatku domowo-czynszowego bez wszelkiej racyi uprzywilejowany, płaci bowiem ten podatek wedle stopy 15%.

Nieracyonalność podatku, o którym mowa, w tem jeszcze się przebija, że podatek państwowy wymierzany jest od całej sumy dochodu surowego bez potrącenia podatku na kraj lub gminę płaconego. Kto w Krakowie ma z domu dochodu 10.000 koron, ten płaci z tego podatku państwowego (po dokonanem potrąceniu) 1983 k., dodatków krajowych 1111 k., gminnych 748 k. Więc razem dodatków krajowych i gminnych 1859 koron. Otóż podatek państwowy wymierza się od całej sumy surowego dochodu 10.000 k., nie potrącając tych na kraj i gminę płaconych 1859 k. Państwo uważa tedy za dochód właściciela domu to, czego on nigdy nie ma i mieć nie może, jestto więc fikcyjny dochód wzięty o tyle wyżej, dlatego, ażeby podatek wypadł wyższy. Jak Panowie widzicie, dla miast żadnego pardonu niema.

Obliczyć ściśle podatek domowo-czynszowy jest z tego powodu rzeczą niełatwą, że podstawy obliczenia ciągle się zmieniają. Już sam podatek państwowy może się zmienić, jeżeliby dochód z podatku osobistego nie dopisał i ulga nie dosięgłaby wysokości 12½%. Dodatki krajowe zmieniają się co rok, a tak samo często zmieniają się dodatki gminne. Jako członek parlamentarnej komisyi podatkowej chciałem wysokość całego podatku w roku 1900 opłacanego obliczyć i zwróciłem się do pana ministra skarbu z prośbą o dostarczenie mi dat. Dat tych w ministerstwie nie miano, ale przy pomocy ministra udało mi się po jakimś czasie materyały dla czterech miast zebrać, dla Krakowa, Przemyśla, Lwowa i Wiednia. Okazało się tedy, że cały podatek domowo-czynszowy łącznie z dodatkami krajowymi i gminnymi i wszelkiemi innymi wynosił w roku 1900 w Krakowie 39·56%, w Przemyślu 29·55%, we Lwowie 46·83%, we Wiedniu 39·61% dochodu. Zatem Kraków stał na równi z Wiedniem, od Przemyśla płacił 10% więcej, od Lwowa mniej o przeszło 6%. Na rok 1901 te cyfry już się zmieniły, z jednej strony bowiem Sejm obniżył dodatek krajowy o 5 halerzy od korony (z powodu zwiększenia dochodów przez przyznanie krajom podwyżki podatku wódczanego), przez co cały podatek się obniżył, z drugiej jednak strony powiększył się ten podatek w Krakowie i we Lwowie przez zaprowadzenie podatku wodociągowego w wysokości u nas 4%, we Lwowie 5% od dochodu brutto. Podatek domowo-czynszowy wynosi tedy na rok 1901 w Krakowie 42·43%, we Lwowie 50·70%, w Przemyślu 28·85% *).

Przeszło dwie piąte części dochodu obowiązany jest tedy właściciel domu w Krakowie oddać na podatki. Naturalnie nie jest to cały jego rozchód. Ma przecież bardzo wiele jeszcze wydatków innych. Jak ta rzecz w praktyce się przedstawia, to pozwolę sobie wykazać Panom na przykładzie z życia praktycznego wziętym.

Od lat dziesięciu wglądam w administracyę pewnego domu w Krakowie, domu spadkowego i fundacyjnego. Rachunki z tego domu kontrolowane są przez prokuratoryę skarbu, namiestnictwo i wydział krajowy. Dom był kupiony przed 15 laty wkrótce po wystawieniu go, był wówczas jeszcze wolny od podatku. Kosztował 18.000 złr. (36·000 koron). Czynsze roczne z tego domu wynoszą koron 3080.

Rozchód składa się z następujących pozycyi:

1. Podatki (bez opłaty wodociągowej, którą lokatorowie sami opłacają	1270·81	kor.
2. ubezpieczenie od ognia	13·98	„
3. czyszczenie kominów	24·--	„
4. stróż, a) płaca 96 koron, b) mieszkanie 120 kor.	216·—	„
5. oświetlenie, nafta	43·—	„
6. wożenie śmieci i piasek do posyp.	13·40	„
7. szczotki, ścierki, miotły	6·56	„
8. konieczne naprawy i konserwacya domu	450·—	„
	2037·75	„

Czysty dochód wyniesie zatem 1042·25 kor., co reprezentuje 2⁴⁄₅%.

Z tych pozycyj rozchodów można kwestyonować tylko ostatnią pozycyę napraw i konserwacyi budynków. Z większych wydatków, które się na tę pozycyę złożyły, były budowa studni przed pięciu laty, zaprowadzenie wodociągów, naprawa dachów. Nie są tu jednak wliczone koszta administracyi domu, ani niema odliczenia na amortyzacyę.

Ten dom nie jest obciążony długiem. Chcąc więc mieć dokładny obraz rzeczywistych stosunków miejskich, trzeba by przyjąć obciążenie domu długiem hipotecznym do połowy wartości. Niechby ten dług był tylko po 4% oprocentowany, to od pożyczki 18.000 koron wyniósłby ten procent 720 koron, co potrącając od wykazanego powyżej czystego dochodu, otrzymalibyśmy jako tę kwotę, którą właściciel domu do kieszeni schować może, — 322 koron. Ta cyfra ilustruje nam, co znaczy być w Krakowie panem kamienicznym.

Taki stan rzeczy dłużej utrzymać się nie da. Płacenie tak wysokiego podatku jest maskowaną konfiskatą blizko połowy majątku. Skądże ma to jedynie właścicieli domów spotykać? Skutki tego odbijają się jednak na całej ludności miejskiej, bo czynsze muszą być bardzo wysokie, więc ludzie muszą dusić się w ciasnych mieszkaniach. Wołają o porządki w domach, żądają dzisiaj wszystkich warunków hygienicznych, to jednak kosztuje, a skąd weźmie właściciel funduszów na to, gdy cały dochód pożerają podatki i długi hipoteczne, nawet gdy dom jest tylko do połowy obdłużony.

Są państwa, które od domów nie pobierają żadnego podatku, jak n. p. Prusy i Saksonia, pozostawiając to źródło podatkowe na potrzeby lokalne. W innych krajach wynosi podatek państwowy niekiedy tylko 4%, Austrya zabiera prawie czwartą część dla państwa, a kraje z gminami zabierają drugie tyle. Z pomiędzy wszystkich podatków naszych najuciążliwszym jest podatek domowo-czynszowy.

Ze wszystkich stron wołają tedy w państwie o wydatne zniżenie tego podatku. Minister skarbu odpowiada na to, że nie może żadnego podatku zniżyć, że przeciwnie nowe zaprowadzić trzeba, a to dla zastąpienia ubytków, z powodu uchwalonych w tym roku ustaw (zniesienie myta, obniżenie podatku rentowego, ulgi należytościowe przy spadkach i przenoszeniu małych własności), oraz dla pomnożenia dochodów państwa na pokrycie wydatków inwestycyjnych i wydatków z powodu zapowiedzianych reform społecznych i innych ustaw, jak poprawa losu dyurnistów, ubezpieczenie na starość i t. p.

Panowie! Wchodzimy w Austryi w okres dalszej reformy podatkowej i z tego czasu skorzystać potrzeba dla ratowania własności miejskiej. Nawet gdybyśmy stanąć musieli na stanowisku przez ministra skarbu zajętem, że obecnie myśleć nie można o obniżeniu żadnego podatku, to przecież możemy domagać się, żeby minister kontentował się teraźniejszym dochodem z podatku domowo-czynszowego, żeby więc zrzekł się wyższego stąd dochodu. To znaczy, że powinniśmy domagać się skontyngentowania podatku domowo-czynszowego, przyjmując za sumę ryczałtową z tego podatku cały dochód dzisiejszy. Już przez to samo musiałby się obniżać ten podatek co roku dla każdego kontrybuenta poszczególnie, albowiem domów ciągle przybywa i czynsze rosną. Powtóre pociągając do tego podatku te większe domy mieszkalne po wsiach, które dzisiaj opłacają podatek domowo-klasowy, i rozszerzając w ten sposób liczbę kontrybuentów, obniżyłoby się bardzo znacznie wysokość podatku na poszczególnego właściciela spadającego.

Z akcyi podjętej przez miasto nasze, ażeby Kraków nie zaliczać do miast płacących podatek wedle stopy stołecznej, więc żądać dla miasta naszego stopy prowincyonalnej nie rokuje sobie wiele, bo Panowie, i w innych prowincyach są miasta i miejscowości, oprócz stolicy, płacące wedle tej wyższej stopy podatkowej. Najwięcej takich miejscowości jest w Niższej Austryi, jedna w Wyższej Austryi, w Czechach pięć wielkich miejsc kąpielowych, w Morawach Ołomuniec, na Wybrzeżu obok Tryestu Gorycya, w Salcburgskiem parę miejscowości itd. Wszystkie one petycyonują do Rady państwa, o to samo, co Kraków. Rzecz staje więc zasadniczo. Otóż zdaniem mojem przy nadchodzącej reformie podatkowej o to starać się należy, żeby wogóle stołeczne i inne większe miasta, nie płaciły wedle stopy zwiększonej, bo do tego żadnej niema racyi skoro podatek wymierza się od czynszu rzeczywistego.

W dyskusyi zabiera głos nad przemówieniem dra Doboszyńskiego p. Mikołajski, którego zastępuje na krześle jako przewodniczącego przez czas przemówienia p. Markiewicz. P. Mikołajski oświadcza, że podatek domowo-czynszowy możnaby zniżyć, bo wysokość jego doszła do absurdum, To nie podatek, lecz lichwa, która wraz z innemi wydatkami dochodzi do 50% od dochodu. Jako źródła, któreby państwu ubytek dochodów z powodu zmniejszenia tego podatku zastąpiły, podaje mowca podwyższenie podatków gruntowych, płaconych przez obszary dworskie. Podatki te są rażąco niższe od podatków płaconych przez chłopów. To też panowie nie żałują pieniędzy na agitacyę przed wyborami, aby nie dopuścić do ciał ustawodawczych w większej liczbie obrońców ludu, którzyby mogli uczynić wyłom w dotychczasowym ich stanie posiadania. (Brawo). W końcu oświadcza mowca, że głosować nam należy za kandydatami szczerze demokratycznymi, którzy upomną się o nasze prawa, i wzywa kandydatów, z których dwaj są posłami do Rady państwa, aby starali się w ciałach ustawodawczych o zaprowadzenie monopolu wódczanego, o przymusową asekuracyę, równomierne rozłożenie podatków, a w szczególności dla Krakowa: o zniesienie rejonów demolacyjnych i wybudowanie drugiego mostu na wiśle w przedłużeniu ul. Starowiślnej. (Brawa).

P. Mikołajski obejmuje napowrót przewodnictwo i udziela głosu posłowi **Daszyńskiemu**, który zaznacza na wstępie, że wahał się, czy on, reprezentant robotników, powinien był iść na dzisiejsze zgromadzenie, czy to nie byłoby obłudnie i nieszczerze. Kiedy nad tem się zastanawiał, doręczył mu woźny z administracy podatków rezolucyę, naznaczającą sekwestra na dom, którego jest współwłaścicielem. (Wesołość). Wywodzi dalej mowca, że sprawa podatku, o którym tutaj była mowa, nie jest obojętna i dla robotnika, bo ten często piątą, a nawet czwartą część swego nędznego dochodu opłacić musi tytułem czynszu mieszkalnego. Twierdzi, że gdyby mieszczaństwo wybierało na posłów ludzi nie bojących się odpodzialności w jego obronie, byłoby bez porównania lepiej. Bo walka być musi, zdobycze wymagają wysiłków, a wysiłki ofiar. Jeżeli mowca kandyduje z kuryi miast do Sejmu, to dla wywalczenia sprawiedliwości dla wszystkich żywiołów miejskich, a interesa właścicieli realności, zwłaszcza uboższych, zadłużonych, nie stoją wcale zdala od interesów robotników. Uderza mowca następnie na świeżo dokonane wybory z kuryi wiejskiej. Pięćdziesiąt milionów nędzarzy galicyjskich — woła — wybrało 14 hrabiów, 4 książąt, 2 Ekselencye, ludzi, dla których chłop śmierdzi. Z prawdziwej opozycyi weszło do Sejmu tylko 2 ludowców i 2 skoncentrowanych demokratów; I oto wieś, u nóg Szpondrów, Stojałowskich, i hrabiów, leży skrępowana na całych lat sześć! Konserwatyści mają zapewnionych w Sejmie 110 mandatów na 160 posłów — a mimo to jeszcze tu, w Krakowie, ośmielają się stawiać swoich kandydatów. To prowokacya mieszczan. Dla tego występujemy razem do walki przeciw ludziom, co nigdy losem mieszczan się nie zajmowali. Walka wyborcza z ich strony prowadzi się w Krakowie przekupstwem, presyą i bezwstydnym cynizmem. P. Hirsch Landau przechwala się, że zdobył 900 legitymacyj, a u p. Szarskiego leży 400 legitymacyj kobiet od katolików! W końcu porusza mowca sprawę ogólnej asekuracyi, rewersów demolacyjnych, uderza na karyerowiczostwo, poddając ostrej krytyce możliwy wybór na marszałka krajowego hr. Antoniego Wodzickiego lub Andrzeja Potockiego i radzi, by opozycya była jasną i nie przejednaną, a tem będzie skuteczniejszą. Mowca podnosi, jak śmiesznem jest straszenie socyalistami, którzy niby to są wrogami religii, własności i rodziny, podczas gdy klerykali znaleźli ich obrońców w kahale, w Hirschu Landau i trzech właścicielach domów publicznych. (Głosy: hańba!) Gdy takie rzeczy się dzieją, powinny zamilknąć wśród nas baśnie o socyalistach, bo ja nie będę podpalał waszych obdłużonych domów (wesołość), lecz w obronie wspólnych interesów przeciw wspólnym wrogom należy nam iść ręka w rękę. (Huczne oklaski).

Następny mowca Dr **Gross** powraca jeszcze do podatku domowo-czynszowego. Dodatek do tego podatku jest wprost konfiskatą majątku, dodatki płacimy bowiem od dochodu brutto, jest to anomalią, znaną tylko prawu austryackiemu. Nam w Krakowie grozi utrata połowy majątków, gdy przyjdą owe tak lekkomyślnie uchwalone inwestycye, a z niemi nowe podatki. One zniszczą najbiedniejszych właścicieli realności i odbiją się na lokatorach. Podnosi dalej mowca trudności kredytu. Floryanka, której wszyscy płacimy podatki, nie udziela pożyczek na domy, lecz na dobra. Również uzyskanie pożyczki w miejskiej Kasie oszczędności ogromnie trudne, więc musimy szukać pieniędzy w obcych miastach, chociaż one leżą w naszych instytucyach. Przechodząc do kwestyi zatrudnienia dla robotników, oświadcza Dr Gross, że przy budowie domów robotniczych, które przez 24 lat wolne są od podatku, wielu robotników znalazłoby zajęcie, a potem tanie i zdrowe mieszkania. Ale nikt o tem nie myśli. Buduje się tylko domy dla katolickich robotników i tworzy się polityczne „Przyjaźnie“ dla rozsiewania waśni wyznaniowych. Polityki nie powinno się mieszać z wypełnianiem obowiązku miłości bliźniego, która nie zna wyłączności, lecz jest dla wszystkich! (Huczne oklaski).

Z porządku dziennego wstępuje na mownicę powitany oklaskami poseł **Rotter** dla omówienia politycznego położenia kraju. Przemówieniem swojem objął sprawy, jak się wyraził „znane“, niemniej jednak z zaciekawieniem był słuchany, i mowa jego często przerywana oklaskami. Mówił zatem, na jakie trudności napotykają w Sejmie posłowie demokratyczni ze strony konserwatystów, którzy zgadzając się nawet na niektóre ich wniotki, przy głosowaniu solidarnie przeciw nim występują. Tak było w sprawie reformy szkół średnich i innych. Podniósł dalej niesprawiedliwości reformy wyborczej. Już sama ustawa jest niesprawiedliwą, a stokroć gorsze jest jej wykonanie. Straszną jest jawność głosowania. Nawet wśród kół niezależnych wyborców jest ona bardzo krępującą, a cóż dopiero wśród urzędników i osób, stojących w zależności od kandydatów! Ale jeśli kilku lub kilkunastu wyborców, dając wyraz naszym przekonaniom w jawnem głosowaniu, narazić się może potem na szykany ze strony przełożonych — to wypadek ten nie może spotkać tysięcy! Jawność, to łapka na wyborców, odbierająca swobodę obywatelskiego działania. Omawiając dalej krzywdzącą ludność włościańską, pośredniość wyborów, oznajmia mowca, że w Sejmie czeskim ustawa o bezpośredniem głosowaniu już została uchwalona i uzyskała sankcyę, a u nas uzyskanie bezpośredniego prawa głosowania jest dążeniem posłów demokratycznych. (Brawa). W kwestyi rozszerzenia prawa wyborczego konserwatyści są przekonani, że w tej mierze uczynić coś trzeba, odwlekają jednak spełnienie obowiązku sprawiedliwości wobec żywiołów, dotychczasową ordynacyą wyborczą skrzywdzonych. Jestto brak rozumu politycznego, bo, jak mamy przykład na ustawie drogowej i szkolnej, biorąc rzecz z ich punktu widzenia, lepiej to, co się dać musi, dać prędzej, a wtedy będzie z wdzięcznością przyjęte, niż dać zapóźno, pod presyą, bo wówczas trzeba będzie dać więcej i zamiast uznania, narazić się można na niezadowolenie. Mówi dalej poseł Rotter o walce, jaką konserwatyści z demokracyą prowadzą, uznając ją niby już za nieistniejącą, a jednocześnie starając się ją zohydzić szkalowaniem w swoich dziennikach; następnie o sprawach krakowskich, jak o podatku akcyzowym, który miasto nasze jako stołeczne płaci rządowi, o rewersach demolacyjnych, a kończy wezwaniem wyborców, aby, jeżeli chcą poprawy położenia politycznego w kraju, wybierali posłów, którzy interesów krajowych z męską odwagą bronić będą i starać się o poprawę opłakanych stosunków. (Długotrwałe, huczne oklaski).

Po krótkiem przemówieniu p. **Kramarczyka**, który oświadczył, że z woli rękodzielników krakowskich staje jako kandydat i w razie wyboru, jako bezpośrednio znający stosunki, będzie bronił ich interesów, — zgromadzenie na wniosek przewodniczącego uchwaliło znaczną większością, aby kandydaci w razie wyboru w obu ciałach ustawodawczych starali się o przeprowadzenie reform i wyjednanie ulg w sprawach już w poprzedniem przemówieniu p. Mikołajskiego podniesionych.

Na tem o godzinie 7 wieczorem zebranie się zakończyło.

Neokonserwatyzm, a żydzi.

Autor zamieszczonego w naszym niedzielnym numerze artykułu p. t. »Neokonserwatyzm a żydzi« pisze nam:

Umieszczony w nrze niedzielnym naszego pisma artykuł pod tym tytułem wywołał w obozie konserwatywno-kahalnym popłoch, a w »Czasie« niedzielnym odpowiedź zarówno wytworną, jak zgodną z prawdą. »Czas« chcąc ratować swych kandydatów przed zarzutem antysemityzmu, twierdzi, że cytowanych przez nas artykułów skrajnie-antysemickich nie pisali, pp. Leo i Jaworski, którzy byli tylko współpracownikami »Ruchu społecznego«, redakcya zaś tego pisma, jako »naukowego«, nie mogła krępować autorów, »ogłaszających artykuły ze swoim podpisem«.

Wobec tej odpowiedzi konstatujemy przedewszystkiem, że »Czas« nie wyparł się antysemickich tendencyj, któreśmy ze szpalt jego własnych cytowali, dalej konstatujemy, że »Ruch społeczny« nie był pismem naukowem, podobnie jak towarzystwem naukowem nie jest »Klub konserwatywny«. Jedno i drugie — to organizacye wyłącznie polityczne, dla celów aktualnych, agitatorskich, praktycznych — bardzo »praktycznych«. Czy te cytaty antysemickie, któreśmy z »Ruchu społecznego« i debat »Klubu konserwatywnego« przytoczyli, mają charakter »naukowy«? Ale u tych panów nauka tak często zlewa się z agitacyą, że w ich pojęciach wszelka różnica się zaciera.

Otóż artykuły i debaty antysemickie neokonserwatyzmu miały znaczenie agitatorskie, a że nie były wyrazem indywidualnym autorów świadczy fakt, że gdzie redakcya »Ruchu społecznego« z wywodami współpracowników się nie zgadzała, tam zamieszczała w tym duchu zastrzeżenie (n. p. odnośnie do rozprawy hr. Mik. Reya). Przeciw tendencyom antysemickim cytowanych przez nas artykułów, organ neo-konserwatywny nigdy się nie zastrzegł.

Artykuły te — powiada »Czas« — nie wyszły z pod piór obecnych kandydatów. Tak, — ale one wyszły z pod piór przewódców neokonserwatyzmu, ale były propagowane z całą forsą agitatorską ze szpalt pisma, których p. dr. Jaworski był duszą, w którem z reguły pisywał artykuły wstępne, kierownicze. Tak, artykuły te nie spotkały się z zastrzeżeniem w piśmie, z opozycyą w klubie, w tych głównych organach neokonserwatyzmu, jako stronnictwa.

A przecie ze stronnictwem, nie z p. drem Leo i Jaworskim, jako ludźmi prywatnymi, pp. Hirsch Landau i dr. Horowitz zawarli sojusz... Przecież w odezwie swej powołują się na powstanie »stronnictwa neokonserwatywnego«, z którem się łączą. A po naszych wywodach, po dosłownych naszych cytatach, nie ulega chyba wątpliwości, że stronnictwo to jest za-

sadniczo, skrajnie, agitatorsko antysemickiem!

Galicya, ów kraj nieprawdopodobieństw, widziała już nieraz, jak żydzi głosowali na antysemitę. Jednakowoż działo się to w małych miasteczkach, wśród ludności tępej, ubogiej, nastraszonej groźbami, nie zdającej sobie sprawy z sytuacyi. Tam kierował nimi przymus. W Krakowie widzimy poraz pierwszy wypadek sojuszu, świadomego zaprzedania ludzi inteligentnych, przez ludzi równie inteligentnych a mających pretensye do politycznego myślenia.

Zobaczymy, czy nienaturalny ten związek, bez moralności, bez rachuby, z przyszłością dla jednej tylko strony, pomnoży w Krakowie istniejące potworności społeczne..

Kronika ruchu wyborczego.

Cechą dojrzałości politycznej przy głosowaniu jest, głosować na całą listę jednego stronnictwa, nie zostawiając w niej żadnych luk, nie biorąc do niej kandydatów z przeciwnego stronnictwa. Kto głosuje na dwóch, lub trzech kandydatów zamiast na czterech, ten zostawia wyłom, którym wychodzi kandydat przeciwnego stronnictwa. Kto głosuje na dwóch kandydatów demokratycznych i tyluż konserwatywnych, ten właściwie żadnemu z nich nie dał głosu.

Przypominamy, że kandydatami demokratycznymi są:

Dr Adam Doboszyński,
Dr Adolf Gross,
Wincenty Kramarczyk,
Jan Rotter.

Kandydatury te polecone zostały przez pełny komitet demokratyczny i spotkały się z nadzwyczaj sympatycznem przyjęciem na całym szeregu publicznych zgromadzeń. Polecamy też tę listę jak najgoręcej zwolennikom naszego pisma i prosimy ich, aby starali się pozyskać dla niej jak najwięcej zwolenników.

Idzie tutaj przecież o obalenie rządów kliki stańczykowskiej, która w dodatku sprzęgła się teraz z reakcyjną partyą żydowską, tłumiącą wśród żydostwa wszelkie porywy samodzielności i wolności tak, jak to stańczycy czynią w społeczeństwie katolickiem.

Sobotnie zgromadzenie wyborców, zwołane do sali Rady miejskiej przez konserwatystów, przekonało, że kandydatury stańczykowskie nie znajdują oddźwięku nawet w sferach konserwatywnych, a już kandydatura dra Horowitza straciła wszelkie szanse powodzenia.

A więc trochę tylko odwagi cywilnej przy głosowaniu, trochę trudu w najbliższem kole znajomych, a kandydatury demokratyczne święcić mogą we środę zwycięstwo.

Humorystyczne sprawozdanie z sobotniego zgromadzenia wyborców konserwatywnych zamieścił „Czas". Na cierpką ironię wyglądają tyrady tego organu o „zapewnionej swobodzie słowa i obrad", gdy swobody tej przedewszystkiem nikt nie miał zamiaru naruszać, a mimo to ugarnirowano ją w półksiężyce policyantów. „Sala Rady miasta", — pisze „Czas" w swojem klasycznem sprawozdaniu, — przedstawiała dawno niewidziany (!) obraz rozbudzonego życia publicznego!" Przez kogo niewidziany? ośmielimy się zapytać. Chyba nie przez sprawozdawcę „Czasu", bo ten przyzna przecież, że nie dalej, jak we środę, a więc bardzo niedawno przedtem sala Rady miejskiej widziała naprawdę „rozbudzone" życie publiczne, chociaż nie przyświecały mu półksiężyce.

„Czas wysila się na wypaczenie charakteru sobotniego zgromadzenia, na którem jego stronnictwo tak fatalną poniosło klęskę. Mogłoby też uchodzić za obrazę członków tylu innych zgromadzeń, gdyby nie było śmieszne zdanie „Czasu", że „o tak poważnym nastroju i na tak wysokim poziomie politycznym, zgromadzenia Kraków dawno (!) już nie miał". Przypuściwszy, że tak było, to tem gorzej wyszli na tem kandydaci konserwatywni, którzy stanąwszy na tak poważnem zgromadzeniu nie mogli nawet liczyć na tyle poparcia, aby na zgromadzeniu tem wystąpił ktoś z formalnym wnioskiem o uchwalenie ich kandydatur.

Sztuczka, wymyślona przez dra Cyfrowicza, dzięki której ominięto kwestyę głosowania nad kandydaturami, ubliża każdemu „poważnemu zgromadzeniu", czy ono składa się z konserwatystów, czy z socyalistów. To też poważni wyborcy, z których składało się sobotnie zgromadzenie, byli wprost oburzeni tą sztuczką p. przewodniczącego, tak bardzo nie licującą z powagą chwili i zebrania. Na całym świecie postępuje się tak, że ktoś z przyjaciół kandydatów występuje z formalnym wnioskiem: „Zgromadzenie uchwala kandydatury tych a tych panów i poleca je wyborcom". Po przeprowadzeniu dyskusyi poddaje przewodniczący wniosek pod głosowanie: „Kto jest za tym wnioskiem, raczy rękę podnieść". I wtedy dopiero, ale nigdy indziej, ma przewodniczący prawo stwierdzić, czy wniosek uchwalony jest jednogłośnie, czy większością, lub też czy upadł.

Ale to, co zrobił p. Cyfrowicz, zakrawa na drwiny z dojrzałości wyborców. „Ze wszystkich wypowiedzianych tu głosów i interpelacyj — rzekł p. przewodniczący — nie mogłem nabrać przekonania(!), aby ktokolwiek był przeciwny (!) kandydatom". Tu nie o to idzie przecież, jakiego przekonania nabrał przewodniczący, lecz o to, jakie przekonanie wyrobiło sobie zgromadzenie, a było ono zupełnie w tym wypadku odmienne od osobistego przekonania p. Cyfrowicza.

To są figle, dobre dla niemowląt politycznych, ale nie dla poważnych ludzi.

Cóż to mówić? Nie zgłoszono wniosku o uchwalenie kandydatur, bo nawet w tem, za zaproszeniami zwołanem zgromadzeniu, nie byłyby uzyskały zwykłej, liczebnej większości, nie mówiąc już o jakiejś jednomyślnej uchwale.

Zgromadzenie wyborcze żydowskie w Krakowie. W sobotę d. 7 bm. odbyło się wieczorem w sali teatralnej hotelu „Union" zgromadzenie wyborców żydowskich. Zgromadziło się przeszło tysiąc wyborców, na galeryi i w lożach mnóstwo kobiet. Ścisk panował niesłychany, o wejście do lokalu odbywały się pod koniec bitki, tak, że wiele osób do wnętrza dostać się nie mogło. Na zaproszenie przybyli na zgromadzenie posłowie Doboszyński, Rotter i Daszyński. Obrady zagaił dr Lustgarten, jako przewodniczący zebrania, i przedstawił zgromadzeniu obecnych posłów do Rady państwa. Po nim w dłuższej przemowie uderzał dr Seinfeld na kandydatów konserwatywnych.

Następnie zabrali głos obecni posłowie Doboszyński, Rotter i Daszyński, wszyscy bardzo życzliwie witani i oklaskiwani, a zwłaszcza Rotter i Daszyński.

Po nich przemawiał wymownie i żartobliwie dr Frühling, kreśląc sylwetki Hirscha Landau'a i dr Leona Horowitza. Z kolei wystąpił dr Adolf Gross i wśród grzmiących oklasków piętnował łączenie się żydów z partyą konserwatywną. Dr Seinfeld interpelował posła Rottera, czy jest prawdą, że stronnictwo demokratyczne odpowiedziało z samego początku rokującym z nim żydom, że stronnictwo jego przeciwne jest kandydaturze żydowskiej.

Poseł Rotter opowiedziawszy przebieg rokowań, stwierdził, że nietylko nie jest to prawdą, ale że przeciwnie stronnictwo demokratyczne uznało słuszność żądania żydów, ażeby z czterech mandatów jeden im się dostał, ale że „N. Reforma" miała racyę, wyrażając wątpliwość, czy do wysuwanego dr Leona Horowitza nie stoimy wobec kandydatury czysto konserwatywnej.

Na wniosek adw. dr Maurycego Horowitza obwołało zgromadzenie kandydatami swoimi posłów Doboszyńskiego, Rottera, Daszyńskiego, oraz dra Adolfa Grossa.

Zgromadzenie zakończyło swoje obrady, w tonie nader poważnym trzymane, późno wieczorem. Dla obecnych jasnem było, że wielki ogół żydów nie pójdzie ani za dr Leonem Horowitzem, ani tem bardziej za listą konserwatywną.

Polowanie za legitymacyami urządzają naganiacze doktora Horowitza i Hirscha Landaua na wielką skalę. Chwalą się, że kilkaset legitymacyj mają już pod kluczem. Jako wprawnych pomocników w tem dziele wymieniono nam niejakiego Wilhelma Kamslera i Kamslera którzy wyłudzają legitymacye.

Atoli i wśród katolików nie brak indywiduów, które w interesie Dra Horowitza i jego nowozaciężnych aliantów odbywają polowania za legitymacyami. Ostrzegamy tych panów, że nazwiska ich podamy do publicznej wiadomości, jeżeli nie zaprzestaną rzemiosła, za którego wykonywanie dostać się można do kryminału.

Cechy krakowskie nie powzięły żadnych formalnych uchwał co do popierania kandydatur konserwatywnych. Jeżeli więc ci lub owi przełożeni cechu figurują na plakatach, nie znaczy to wcale, jakoby korporacye cechowe stały poza nimi, gdyż występują oni tutaj tylko osobiście.

Nawet kamień Kościuszkowski na Rynku krakowskim wciągnięto do walki wyborczej i rozgłaszano, że przy budowie nowej linii tramwaju elektrycznego z Rynku na ulicę Zwierzyniecką, usunięty będzie pamiątkowy kamień Kościuszki. Naturalnie winien temu Rotter, bo on był zwolennikiem elektrycznego tramwaju. Pomijając tę całą argumentacyę, nie mającą za grosz sensu, zapewnić możemy, że nowy tor kolei elektrycznej, wedle zatwierdzonych planów, omija zupełnie kamień Kościuszkowski.

Dra Horowitza prześladuje „pech" od soboty, i nie opuści go już chyba aż do głosowania.

Na wczoraj wieczór zaprosił sobie sam żydowskich rękodzielników do zboru izraelickiego. W zgromadzeniu brali udział jedynie zaproszeni pisemnie uczestnicy. Zgromadzeniu bardzo licznemu przewodniczył budowniczy p. Apter. Dra Horowitza zasypano interpelacyami, w których zarzucano mu, że jako przełożony zboru izraelickiego nie opiekuje się rękodzielnikami żydowskimi. Dr Horowitz przyznał się że zawinił tutaj pod niejednym względem, ale zapewniał, że się poprawi. Nic to jednak nie pomogło, gdy bowiem pprzyszło do głosowania, oświadczyła się za kandydaturą Dra Horowitza bardzo skromna mniejszość zebranych. Nadto zgromadzeni energicznie zaprotestowali przeciw sojuszowi Dra Horowitza z konserwatystami.

W Krakowie wybór posła na Sejm z Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się dnia 12 b. m. o godzinie 4 po południu w sali posiedzeń Izby (gmach pocztowy). Komisyi wyborczej przewodniczy prezes Izby p. Albert Mendelsburg.

Wybory miejskie we Lwowie, przedstawiają w obecnem przedostatniem stadyum ciągle jeszcze widok opłakanego zamieszania i ospałości. Zamieszanie jest i w Krakowie, ale robią je pieniędzmi, presyą i intrygami konserwatyści, chcący jak zwykle łowić ryby w mętnej wodzie. Jednak tu stoją przynajmniej zdeklarowane stronnictwa, każde z pełną i odrębną listą kandydatów, tam zaś dotychczas nie zdobył się nikt na postawienie wszystkich 6 kandydatur, ale rozmaite grupki, partye i koterye, wysuwające ich po dwu, po trzech, najwięcej czterech, tworzą się jeszcze podgrupki, które najdziwaczniej kombinują postawione przez innych kandydatury, lub występują do walki wyborczej nie w imię haseł politycznych, lecz w imię interesów jednego zawodu, a wszystko to pomaga, aby w zamięszaniu, rozbijań i apatyi zdobyli mandaty tacy kandydaci, którzy już nie w demokratycznem, ale jako tako szanującem niezawisłość obywatelską społeczeństwa, wcaleby nawet w rachubę nie wchodzili.

Pewne ożywienie wprowadziła w ostatniej chwili myśl wybrania posła Bojki, aby dać mu ze strony inteligencyi zadośćuczynienie za intrygi konserwatywne. Myśl się podobała: jeden z komitetów przyjął podobnoś p. Bojkę na swoją listę, podobnoś jeden z wymienianych kandydatów zrezygnował na rzecz jego, odbywają się zgromadzenia wyborców i zgromadzenia młodzieży, celem agitacyi za kandydaturą p. Bojki. Nie jesteśmy w stanie dziś ocenić, jaki skutek wywrze reakcya, której wadą jest to, że musiała być podjęta w ostatniej chwili. W każdym jednak razie dla p. Bojki sam jej fakt jest zaszczytnem wyróżnieniem, jest protestem przeciw machinacyom i nieuczciwym środkom konserwatystów, którym jego kandydatura uległa. Bo konserwatystom chodziło o obalenie p. Bojki bardziej niż innych ludowców, nie tylko dla jego wysokich zalet inteligencyi i charakteru, nie tylko dla zasług, ale także, jak to podnosi jedno z pism lwowskich, że chcieli usunąć w jego osobie z sejmu żyjący wyrzut sumienia, przypominający im ustawicznie zniewagę, wyrządzoną mu z ich obozu, zniewagę, która odsłoniła niskość pobudek postępowania konserwatystów względem ludu, a która sprawiła, że cała zdrowa i uczciwa opinia w kraju stanęła po stronie Bojki, odpłacając konserwatystom poprostu policzkiem moralnym, który ich twarz dotychczas pali i boli.

Humor ks. Stojałowskiego. Pomimo, że się bardzo nieświetnie powiodło ks. Stojałowskiemu przy wyborach, jakoś niezłym jest humor "Wielebnego księdza redaktora", skoro w ostatnim numerze „Wieńca i Pszczółki" udało mu się kilka dowcipów. Widocznie to co jemu osobiście „kapnęło" przewyższa odpowiednio klęskę jego stronnictwa.

Pierwszym dowcipem nieocenionego prawdomówcy jest to, że podczas gdy przed samemi wyborami przyznawał w tem samem swojem pisemku, że zdobycie tylko sześciu mandatów byłoby już klęską zadaną jego stronnictwu przez opozycyę ludowców, to teraz, po wyborach przedstawia jako wielkie zwycięstwo, że otrzymał aż trzy mandaty!...

Ks. Stojałowski jest wogóle dobrym matematykiem, a teraz powiodło mu się przeprowadzić epokowy dowód, że „trzy" jest większe od „sześciu".

Drugim dowcipem ks. Stojałowskiego jest to, co pisze o stronnictwie ludowem. Przed wyborami kazał im natychmiast kłaść się na katafalku, zapowiadając, że „ani jednego z nich nie zostawi, na nasienie". Teraz prolonguje im jeszcze łaskawie życie na całą kadencyę, przepowiadając, że dopiero „z Bożą pomocą za sześć lat wyginą ludowcy wszędzie". Po sześciu latach jednak może litościwe serce znowu wzruszy ks. Stojałowskiego. Znaliśmy przecież już prolongaty weksli pewnych „Wielebnych redaktorów" takie, że ich nigdy nie zapłacono, może i tę prolongatę trzeba liczyć „na wieczność"?...

P. Wincenty Kramarczyk zaprzecza pogłoskom, jakoby cofnął swoją kandydaturę na posła z miasta Krakowa.

Z Grybowa piszą nam: Konserwatyści i ich duchy wyborcze nie potrzebują się martwić, co zrobi ze sobą nowo wybrany poseł z tutejszej wiejskiej kuryi p. Huza, a chociaż tyle hrabiów, książąt, biskupów, innych dygnitarzy i ich zwolenników w Sejmie zasiadać będzie — p. Huza godne społeczeństwa zajmie tam miejsce. Zwolennik demokracyi i programu z 22. sierpnia 1900 r. oświadczył wyraźnie w swej mowie kandydackiej w dniu 26 sierpnia 1901 r., że jego miejsce obok tych mężów, którzy te zasady wyznają.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10). Rządca Drukarni L. K. Górski.